Nr. 33. 30 h. = 25 fen.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Kraków, dnia 15 stycznia 1910.

Wyohodzi w każdą sobotę.

Z treści: **Tragedya dziedziczki.**



Harry pobiegł na korytarz, gdzie był hydrant i powróciwszy do pokoju, począł zalewać Snatterboksa strugami wody.

Przedruk wzbroniony.

Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.

Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Prawo przekładu na inne języki zastrzeżone.

Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.

Wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 33. Kraków, dnia 15 stycznia 1910. Nr. 33.

ZE ŚWIATA.

Ucieczka do Argentyny.

Sprzeniewierzywszy około 130.000 franków buchalter pewien, imieniem Jan Kuedli, uciekł z ojczystego miasta Soloturn w Szwajcaryi do Argentyny.

W kraju miał posadę w pewnem akcyjnem towarzystwie jako buchalter. Ponieważ okazało się, że jest to człowiek bardzo zdolny i uczciwości jego na razie nie można było nic zarzucić, powierzono mu przeto odpowiedzialne miejsce w administracyi przedsiębiorstwa. Olbrzymie sumy przechodziły codziennie przez jego ręce.

Lekkomyślność doprowadziła go do tego, że zaczął sobie przywłaszczać różne kwoty, które w większej części użył na grę w totalizatora. Ponieważ cieszył się wielkiem zaufaniem przełożonych — kasy jego nie kontrolowano nigdy i tak suma sprzeniewierzonych pieniędzy powiększała się ustawicznie. Gdy kwota ta dosiągnęła już bardzo poważnych rozmiarów — uzupełnił ją sobie z kasy do 130.000 fr. i pewnej nocy uciekł wraz ze swoją żoną. Zbrodnicza para osiadła w Buenos-Aires, gdzie buchalter starał się o posadę. Przed swą podróżą za morze wystosował list do poszkodowanego towarzystwa tej treści, że jedzie do Południowej Ameryki, gdzie będzie się starał w ratach zwrócić szkodę.

List ten miał ten skutek, że władze policyjne wszystkich południowo-amerykańskich miast zostały zawiadomione o sprzeniewierzeniu i osobie zbrodniarza. W krótkim czasie przyaresztowano Kuedlego. Pertraktacye o wydanie trwały rok blisko. Pożałowania godnym był los nieszczęśliwej żony defraudanta, którą literalnie od głodowej śmierci uratował tylko pewien zacny pastor ewangelicki. Po uwięzieniu męża błąkała się o głodzie przez cały szereg dni. Duchowny sprawił to wreszcie, że nieszczęśliwa kobieta została odesłaną do swej ojczyzny.

Niesumienny buchalter skazany został na 9 miesięcy więzienia.

Poważne skutki głupiego zakładu.

W pewnem małem niemieckiem miasteczku umarł w pierwszej połowie zeszłego stulecia jakiś staruszek. Ponieważ zaś w mieszkaniu nie było miejsca na ulokowanie nieboszczyka, włożono go przeto do trumny i razem z nią wystawiono do sieni.

Tuż obok ucztowało i piło wesołe towarzystwo. Wreszcie rozmowa zeszła na historye o upiorach, duchach i umarłych. Założono się, czy który z uczestników będzie na tyle odważnym, by wbił widelec w wieko trumny w nocy.

Jeden z podchmielonych gości oświadczył gotowość wykonania zakładu. Ubrał się, a ponieważ było to zimową porą, wdział płaszcz na siebie i wziąwszy widelec do ręki — wyszedł natychmiast.

Upłynął jakiś czas i towarzystwo ucztujące zaniepokoiło się nieco nieobecnością kompana. Zapalono więc latarnię i udano się do sieni, gdzie stała trumna z zamkniętemi w niej zwłokami sąsiada.

Pijanemu zdawało się, że umarły przytrzymuje go za płaszcz, mszcząc się nad nim za bezczeszczenie zwłok. To przywidzenie tak go przeraziło, że ze strachu umarł.

Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

TRAGEDYA DZIEDZICZKI.

ROZDZIAŁ I.

Zuchwała kradzież.

Lady Powell wydała znowu u siebie wspaniały bankiet, jeden z licznych, które swą wystawnością i przepychem zyskały sobie rozgłos, wśród śmietanki towarzyskiej Londynu.

Młoda arystokratka, która niedawno dopiero przeniosła się na stały pobyt do Londynu, już zewnętrznie nawet, odróżniała się wśród jasnowłosych córek Albionu. Miała ona kruczo czarne, lśniące włosy i twarz bladą, nieokraszoną najmniejszym rumieńcem; duże, czarne oczy nadawały jej twarzy wyraz jakiś demoniczny.

Nikt właściwie nie wiedział nic pewnego o niej, ale to jeszcze więcej podnosiło zaciekawienie londyńskich kół towarzyskich i otaczało ją jakby nimbem tajemniczości. Ona sama nie taiła się z tem, że z jej przeszłością łączy się niejedna ciekawa historya, ale nikomu nie przyszło na myśl dochodzić prawdy. Pozory wskazywały, że jest bardzo zamożną, była przytem piękną i powabną kobietą, to wystarczało...

Właśnie weszła swobodnie, z uśmiechem na twarzy do salonów, napełnionych zaproszonymi gośćmi, wśród których znajdował się i Szerlok Holmes. Jej właściwy, niezwykły wdzięk, budził podziw dokoła. Także Szerlok nie spuszczał z niej swego uważnego, przeciągłego wzroku.

— Co do mnie, to sądzę, że Londyn może sobie powinszować — zwrócił się Szerlok, do obok stojącego lorda Winchester — lady Powell bowiem, obok córki pańskiej, mylordzie, jest bezsprzecznie najpiękniejszą kobietą w Anglii.

— W dwóch słowach, złączył pan, panie Holmesie, dwa bijące w oczy przeciwieństwa — odparł z uśmiechem przyjemnym zagadnięty lord. Moją łagodną, potulną jak owieczka, blondynkę Ewelinę, która najchętniej zamyka się w sobie i ciszy, porównał pan z tą żywą kotką, błyskającą dokoła oczkami, tęskniącą, zda się, tylko za tem, aby wybić się na pierwszy plan i wszystkim imponować.

— O ile? — zapytał Holmes, widocznie bardzo zainteresowany tematem, rzucając równocześnie przelotne, ale bystre spojrzenie na elegancką postać lorda.

— Czy o prawdziwości mego twierdzenia o lady Powell mówił — ten dalej, — nie świadczy fakt, że kazała na dachu swego pałacu, urządzić przystań dla lądowania aeroplanów. Ta pani umie urządzać się wspaniale, aby cały Londyn miał ją ustawicznie na ustach i ciągle się nią interesował! Przecież wszystkie dzienniki poświęcają całe szpalty tej nowej zabawce lady Powell, przedstawiając ją, jako zapaloną zwolenniczkę modnego sportu jazdy powietrznej.

Szerlok Holmes, nic na to nie odpowiadając, kiwnął niedbale głową, tak że niewiadomo było, czy przytakuje słowom lorda, czy też im oponuje.

Wielki detektyw był obecnie w tem miłem położeniu, że miał ferye, bo prawie od 8 dni nie zdarzyło się w Londynie nic takiego, coby wymagało jego interwencyi.

— Gdzież dziś podział się właściwie hrabia Tutlor, który tu przecież jest stałym gościem? — spytał Szerlok lorda po krótkiem milczeniu.

Przy tem pytaniu ściągnęła się, ledwie dostrzegalnie, twarz zagadniętego.

— Nie wiem. Zresztą, czy musi on być właśnie zawsze u boku lady Powell? W ostatnim czasie pracuje bardzo intenzywnie, przypuszczam więc, że zatrzymał się w domu.

— Hm — mruknął Szerlok...

Lord rzucił szybkie, przelotne spojrzenie na światowego detektywa i następnie ciągnął przerwaną rozmowę:

— A wie pan, kochany przyjacielu, że hrabia Tutlor byłby zięciem, mojem zdaniem, wymarzonym!

Lord sądził, że słowa wywołają na Szerloku Holmesie odpowiednie wrażenie. Ale na tej zimnej, jakby że spiżu odlanej twarzy, nie drgnął ani jeden nerw.

— Dlaczego nie? — odparł on zupełnie obojętnie magnatowi, mogącemu liczyć około lat pięćdziesięciu, którego zachcianki, wywoływały nieraz zdumienie w kołach towarzyskich. — Powiedziałem już wam, lordzie, że jego córka uchodzi za pierwszorzędną piękność. A co w moich oczach jeszcze

więcej znaczy, to jest jej wysokie, wszechstronne wykształcenie i zdrowa dusza, która w tym samym stosunku stoi do jej czystego charakteru.

Lord uśmiechnął się:

— Pan wyraża się, panie Holmesie, jak skończony poeta!

— I to możliwe — chyba dlatego, że po samą szyję tkwię zawsze w realnem sposobie myślenia i tak samo żyję!

Po tych słowach Szerlok Holmes podniósł się z fotelu, aby przywitać się z młodym człowiekiem, który w ostatnim czasie począł w wyższych kołach Londynu odgrywać pewną rolę.

Był to mr. Pear, do niedawna jeszcze korespondent „Timesa“, który zwrócił na siebie uwagę napisaniem sztuki, wystawionej właśnie w głównym londyńskim teatrze po raz setny.

To nagłe, szybkie powodzenie, ułatwiło mu dostęp do najwyższych kół towarzyskich, gdyż wobec swojej popularności miał wszędzie drzwi otwarte. W rzeczywistości czynił własną osobą dodatnie wrażenie. Jego poważne, naturalne zachowanie się, odpowiadało niejako charakterowi jego sztuki, niepozbawionej pewnego rodzaju nastroju. Wobec detektywa zachowywał się zupełnie swobodnie, porzuciwszy szranki wszelkiej konwencyonalności, jakby chciał zaznaczyć, że stoi naprzeciw osoby, która dla niego uchodziła za wiele więcej wartościową, niż ci dokoła, którzy zapełniali salony lady Powell.

— Nie wiem, panie Holmesie, czy będę mógł pozyskać pańską przyjaźń, mimo, że porzuciłem już zawód dziennikarza?

— Dlaczegóżby nie, panie Pear? Gratuluję panu serdecznie pańskiego powodzenia i nie wątpię, że będę mógł korzystać z pańskich wpływów w tutejszych dziennikach, gdy mi kiedykolwiek będzie potrzebna pańska pomoc.

— Mistrzu, możesz liczyć na mnie każdej chwili. Będę szczęśliwym, gdy będę mógł moją wiedzę oddać na usługi pańskiego geniuszu.

Ostatnie słowa wypowiedział młodzieniec z roztargnieniem i szybko się odwrócił. Obok przeszło szybko jakieś czarujące zjawisko kobiece. Postać jej odbiła się w lustrze, w którem błysnęły kosztowne brylanty. Była niemi jakby cała obsypana. Miała ona jasne włosy prawdziwej Angielki, jakby wzięte z obrazu Tycyana, niebieskie duże oczy i białą, śnieżną szyję. Długi tren jej sukni wydawał lekki szelest.

Szerlok Holmes uśmiechnął się znacząco.

— No i cóż, przyjacielu? — zagadnął zupełnie oszołomionego młodzieńca.

— Ee... nic — odparł tenże z pewnym wahaniem.

— I to pan mnie mówi — rzekł Holmes.

Poeta szybko spojrzał na niego.

— Przebaczcie, mistrzu Holmesie! Zapomniałem przed kim stoję. Pan i tak pewnie wie wszystko?

— Że pan jest zakochany po uszy? — Wystarczyłby mi spryt mego służącego, aby to poznać!

— Czy rzeczywiście? Więc tak niezdarnie się zachowuję?

— Nie powiedziałbym, aby pan zbyt panował nad swemi uczuciami?

— Bo powiedz pan sam, kochany Holmesie, zasłaniał się młodzieniec, z bolesnym wyrazem twarzy — czyż to nie jest najpiękniejsza panna w Londynie?

— Bezsprzecznie wygląda ponętnie, nawet gdyby nie była dziedziczką milionów! Czy jest najpiękniejszą w Londynie, trudno mi rozstrzygnąć, bo nie jestem w takich sprawach fachowy. Zależy to od kąta widzenia, pod którym się na nią patrzy.

— A przecież ta dziewczyna jest jedną, wielką zagadką — rzekł z przekonaniem młodzieniec.

— Któraż kobieta nie jest zagadką dla mężczyzny, który ją kocha? — zauważył Szerlok.

— Tegobym nie powiedział. Ileż jest kobiet, których charakter leży jakby na dłoni, tak że...

— Żenimy się — wtrącił Holmes — i wtedy dopiero przekonujemy się, żeśmy się pomylili!

— Czy pan chciał powiedzieć, żeby to miało miejsce właśnie w zastosowaniu do lady Eweliny?

— Ależ bynajmniej, młodzieńcze! Lady Winchester jest stworzonkiem, co do którego wszelkie złudzenia są wykluczone!

— Jakże mi to miło słyszeć z waszych ust, mistrzu! A jednak — westchnął — niech mi pan wytłómaczy, dlaczego ona drwi sobie ze mnie?

— Celowo, czy bezwiednie?

Poeta wciągnął detektywa do zacisznej niszy.

— Pozwól mi pan opowiedzieć sobie wszystko w krótkości! Lady Ewelinę poznałem przed pół rokiem w Operze. Już wkrótce potem miałem sposobność przekonać się, że traktuje mnie z wielką życzliwością. Znalazła się chwila, w której mogłem wypowiedzieć jej, co czuję i wtedy wyznała, że jest mi wzajemną... wobec tego...

— Złożył pan uszanowanie lordowi i poprosił o rękę córki?

— Tak. Było to właśnie w dniu, w którym moją sztukę wystawiano po raz pięćdziesiąty. Pan wie, że pochodzę wprawdzie nie z bogatego, ale poważanego i szanowanego rodu. Mój dziadek był majorem Londynu. Rodzina moja osiadła już oddawna w City, moja sztuka przyniosła mi już dość pokaźne mienie i mogę śmiało przypuszczać, że przyszłość przyniesie mi sławę, zaszczyty, majątek, — mimo to...

— Odrzucił lord Winchester pańską prośbę! To chciałem, młodzieńcze z góry powiedzieć!

Poeta spojrzał zdumiony na detektywa.

— Rzeczywiście? Dotąd nie domyślam się najmniejszej przyczyny!

— Powód znam od samegopoczątku, ale teraz go panu wyjawić nie mogę. Może przypomina sobie pan zdarzenie, które miało miejsce 7 lat temu wstecz.

Poeta, który jako dziennikarz wiedział mniej więcej o wszystkiem, cokolwiek mogło Londyn interesować, zamyślił się.

— Przed siedmiu laty? — zapytał. — Cóżby to mogło być? — Począł wyliczać po kolei różne zdarzenia i afery, ale detektyw ciągle przeczył głową.

— Nie psuj sobie pan głowy, przyjacielu! Nie wiedziałem nic o pańskich staraniach, o rękę lady Eweliny. Teraz skoro mi pan to sam opowiedział, więcej o tem nie wątpię!

— Dlaczego — ciągnął dalej Szerlok — zawiódł się pan na lady Ewelinie?

— Od dnia rekuzy, danej mi przez ojca, nie zna mnie więcej!

— Czy pan tego jest pewny?

— Wszystkie moje starania, aby się do niej zbliżyć, rozbijają się o jej wprost niepojęty upór!

Dalszą rozmowę obu mężczyzn, pozornie małostkową, która jednak wkrótce potem nabrała ogromnego znaczenia, przerwał jakiś głośny hałas.

Dały się słyszeć wołania o policyę, biegano tu i z powrotem, a wkrótce potem zjawiła się szybko lady Powell, z wyrazem twarzy, pełnym przerażenia:

— Panie Holmesie! — zawołała szukając go oczyma między gośćmi. — Spotkało mnie nieszczęście! Zostałam okradzioną! Okradzioną, panie Holmesie, w niesłychany sposób!

— Ależ uspokój się, lady! — przemówił mr. Pear. — Dokoła siebie widzi pani samych przyjaciół, z których każdy gotów najchętniej oddać pani swe usługi.

Na twarzy lady Powell przemknął szczególnego rodzaju uśmiech. Spojrzała dokoła i przelotnie zatrzymała swój wzrok na lordzie Winchesterze.

Następnie zwróciła się do Szerloka:

— Panie Holmesie! Tylko pan jest w możności odzyskać moją stratę! O, bo to byłaby dla mnie strata nie do powetowania!

— Co pani skradziono, lady Powell?

— Brylanty wartości tysiąca funtów...

Całe towarzystwo jakby odetchnęło. Tysiąc funtów! Cóż znaczy tysiąc funtów dla ludzi, którzy sześć razy tyle pobierają rocznej renty!

— To jeszcze byłoby mniejsze! — ciągnęła dalej lady, jakby odgadując myśli towarzystwa — ale w szkatułce było coś jeszcze dla mnie droższego niż kosztowności... Zresztą kradzież jest kradzieżą i jabym bardzo prosiła pana, panie Holmesie, abyś tę sprawę wziął w swoje ręce.

Światowy detektyw był w tej samej chwili gotowy do pracy.

— Pani będzie łaskawa mi opowiedzieć, jak pani odkryła kradzież?

— Przechowuję szkatułkę hebanową z mojemi kosztownościami i... paru jeszcze drobiazgami w mojej sypialni. Do niej prowadzą tylko jedyne drzwi z korytarza. Przez ściany żywy człowiek nie mógłby się przedostać, nieprawdaż? Pozostaje tylko możliwość, że ktoś wdarł się przez korytarz.

Tymczasem drzwi zamykam zawsze sama, skoro z sypialni wychodzę. Jest to z mej strony środek ostrożności przed służbą, wobec tego, że w sypialni mam różne drobiazgi, dla mnie ważne.

Jest wykluczone, aby ktoś przez zamknięte drzwi dostał się do mojej sypialni; przedewszystkiem byłby spostrzeżony przez moją pokojówkę, powtóre zamek był nienaruszony, bo klucz wszedł bez przeszkody, a zresztą jest to zamek sporządzony oryginalnie, przez pewnego ślusarza specyalistę... Nie, nie! Jest to wprost niemożliwe, aby ktoś w naturalny, zwykły sposób, dostał się do mojej sypialni.

— Krótko mówiąc, lady, szkatułka zniknęła? zapytał Szerlok Holmes.

— Tak!

— Może mi pani pokazać swoją sypialnię?

Detektyw udał się w towarzystwie damy do jej sypialni. Panowie i panie pozostali w salonie, angielska znana bowiem pruderya, nie pozwalała im w takiej chwili mieszać się do cudzych spraw. Lord Winchester w zastępstwie gospodyni, zabawiał gości.

Tymczasem Szerlok Holmes rozpoczął badanie

sypialnej komnaty. Zbadał dokładnie zamek, klucz i drzwi.

— Przez drzwi nikt się tutaj nie dostał — rzekł z przekonaniem.

— No a tu są tylko ściany! Przecież chyba czarów nikt nie używał?

— Postaram się rozwiązać tę zagadkę!

Detektyw przetrząsnął cały pokój. Wszędzie zaglądał. Opukał ściany, poodsuwał szafy, meble, zajrzał w każdy kąt — wprost niemożliwe było, aby ktoś się ukrył. Nigdzie ani śladu tajemniczego złodzieja!

Szerlok był zaintrygowany. Nie mógł uchwycić najmniejszego śladu, któryby go już poprowadził do wyjaśnienia zagadkowej kradzieży, tem więcej tajemniczej, że lady Powell nie chciała w żaden sposób powiedzieć, co było jeszcze w szkatułce, obok brylantów.

— Rzecz bez znaczenia - powtarzała - mająca dla mnie tylko osobistą wartość.

Powrócili oboje do salonu. Towarzystwo poczęło się rozchodzić. Zabawa była zerwana. Pozostało małe tylko grono, zwłaszcza, że nadszedł hrabia Tutlor, który był człowiekiem bardzo wesołym, umiejącym bawić wszystkich. Ale mimo próśb lady Powell zabawa tym razem jakoś nie szła, salony opróżniały się coraz więcej, wreszcie zostało prawie wyłącznie męskie kółko. Mężczyźni zaproponowali udanie się do klubu, aby się rozerwać kartami.

Propozycyę przyjęli mężczyźni przez aklamacyę, jeden poeta chwilkę się opierał, zasłaniając się wstrętem do kart, ale i on wreszcie uległ.

Tylko Szerlok wymknął się do domu, aby zastanowić się nad szczegółami kradzieży — reszta poszła do klubu.

Lady Powell została sama...

Natychmiast poszła do sypialni i ze skrytki biurka wyjęła jakąś fotografię, obsypując ją pocałunkami.

— Ciebie, najdroższy nikt mi nie ukradnie! Dokument znajdzie się na pewno!

Gdyby był Szerlok słyszał te słowa, możeby uchwycił jakąś nić w swych dochodzeniach, któraby nadała pewien kierunek dalszym jego krokom...

Harry oczekiwał swego mistrza i pomógł mu zdjąć palto. Zaledwie Holmes zdążył w kilku słowach zawiadomić Harrego o tem, co się zdarzyło u lady Powel, — gdy ktoś nagle zadzwonił.

Szerlok spojrzał na zegarek, była trzecia godzina po północy!

Kiwnął głową, ale przyzwyczajony do wizyt o każdej porze, polecił Harremu wpuścić dzwoniącego.

Wszedł posługacz publiczny, niosący coś pod ręką.

— Mam polecenie oddać to, do własnych rąk pana Szerloka Holmesa.

Harry wprowadził go do pokoju. Szerlok odebrał pakunek, szybko otworzył i oto miał w swych rękach hebanową szkatułkę, a w niej brylanty, wartości tysiąca funtów...

— Z polecenia oddawcy — rzekł posługacz — mam złożyć panu wyrazy poważania i oddać te brylanty, których pan szuka. Oddawca powiedział, że chciał pana uchronić przed wszelkimi trudami!

— Jak wyglądał ten pan, który wam oddawał pakunek?

— Nie zauważyłem — odpowiedział posługacz — bo pan ten miał kołnierz podniesiony do samego nosa.

— Płaszcz?

— Czarny.

— Cylinder?

— Miał!

— Możecie odejść — rzekł Holmes.

— Dlaczegóżby złodziej odsyłał sam brylanty? To zakrawa na kiepski żart! - burknął Harry, gdy pozostał sam z mistrzem.

Holmes nic nie odpowiedział, cały bowiem zajęty był nadesłaną szkatułką. Wyłożył brylanty, a szkatułkę oglądał i obmacywał palcami ze wszystkich stron. Nareszcie poczuł pod palcami lekkie zgrubienie, pocisnął i oto odskoczyło podwójne dno cienkie jakby z papieru.

Na dnie spoczywała malutka karteczka. Harry spojrzał na treść, ale poznał, że to jakiś obcy, niezrozumiały dla niego język.

— To jest po polsku — wyjaśnił wielki detektyw, który zdawał się władać wszystkimi językami. Treść jego jest następująca:

„Wyjeżdżaj natychmiast, jeśli nie chcesz w trzech dniach być pozbawioną życia.“

— Więc to-ten jest skarb, który dla lady Powell jest droższy nad brylanty? — zapytał Harry.

— Za prędko wydajesz swe sądy — zauważył mistrz. — Ta kartka, jak widać po atramencie, napisana została najwyżej 2 godziny temu?

— W takim razie kartkę napisano w tym celu, aby dostała się do rąk lady Powell?

— Oczywiście! To co było przedtem w skrytce wyjęto, a włożono tą kartkę.

Szerlok zadumał się kilka minut.

Ocknąwszy się, zapytał towarzysza:

— Kiedy odbędzie się najbliższe przyjęcie u lady Powell?

— O ile mi wiadomo — pojutrze!

— Dobrze, pójdziemy tam we dwójkę!

Rano wyszedł Szerlok Holmes na ulicę, w ubraniu zwykłego obdartusa, wałęsającego się bez pracy po mieście i udał się pod pałac Posto, w którym lady Powell mieszkała.

Dużymi krokami chodził tam i z powrotem koło pałacu, unikając widoku policyanta, a pilnie zważając na każdego, kto do pałacu wchodził.

Wtem usłyszał lekkie gwizdnięcie. Na drugiej stronie ulicy stał Harry i dawał znaki ręką.

— Mistrzu, właśnie przeczytałem w gazecie coś, co może nam się przydać!

— Cóż takiego?

— W anonsach „Timesu" — czytaj pan sam!

Szerlok Holmes wziął dziennik do ręki i spostrzegł między ogłoszeniami, pewne miejsce czerwonym ołówkiem zakreślone.

Brzmiało ono:

MECHANIK

uzdolniony w technice naprawiania i kierowania aeroplanami, może się natychmiast zgłosić.

Regent Street. 87. III. Hrabia Tutlor.

Szerlok kiwnął głową i schował dziennik do kieszeni.

— Allright!

— Idź Harry — dodał po chwili do naszego mieszkania, weź wytrychy i przyrządy ślusarskie, włóż na siebie zwykłą bluzkę robotniczą i wracaj natychmiast tutaj.

Harry potrząsając głową, bo nie wiedział co za plany ma znowu Holmes, oddalił się natychmiast.

— Trzeba będzie temu hrabiemu poświęcić szczególną uwagę, gdyż sprawa wydaje mi się grubo nieczysta — mruknął do siebie Szerlok Holmes i począł znowu krążyć koło pałacu.

Harry wrócił w małej półgodzince.

— Chodź ze mną — rzekł krótko Holmes.

Kroczył prosto ku bramie pałacu lady Powell i przycisnął dzwonek. Otworzył im mrukliwy portyer.

— Dokądże to panowie? — spytał.

— Zamówiono tutaj ślusarza, więc przychodzimy.

— Na piątem piętrze trzeba naprawić poręcz! Czy to nasza lady was zamówiła?

Holmes kiwnął potakująco głową.

— Więc proszę na górę!

Szerlok prędko i zgrabnie spinał się po schodach, tuż za nim Harry. W kilku minutach byli już na piątem piętrze, a stąd małemi, kręconemi schodami drapali się na dach pałacu, gdzie urządzona była przystań dla zatrzymywania się aeroplanów.

— Czy rzeczywiście lady Powell poszukiwała ślusarza? — spytał Harry Szerloka, spinając się za nim po schodach. Nie mogło mu się to bowiem pomieścić w głowie, że w tak prosty i zwykły sposób dostali się do pałacu lady Powell.

Szerlok Holmes uśmiechnął się.

— Nic o tem nie wiem, czy zamówiła, ale domyśliłem się, że lady będzie ślusarza potrzebowała na podstawie anonsu, któryś mi pokazał.

— Przyznam się — zauważył Harry — że nie domyślam się dotąd żadnego związku: hrabiego Tutlora — z dokonaną kradzieżą. Kazałeś mi, mistrzu, obserwować hrabiego, więc to czyniłem i dlatego też zakreśliłem anons, sądząc, że może nam się przydać. Cała jednak sprawa wydaje mi się dotąd niejasna!

— Wszystko ci to później wytłomaczę! — uspokajał go wielki detektyw. — Moja kalkulacya sprawdza się dotąd co do joty. Tam na dachu, będzie poręcz silnie uszkodzona i częściowo zgięta.

Z temi słowy wchodził Szerlok na ostatnie schody i wreszcie wydostał się na dach. Natychmiast rozpoczął dokładne badanie dachu.

Jeden z kominów zwrócił jego szczególną uwagę.

— Cały wygląd komina — zauważył do stojącego obok Harrego — wskazuje na to, że tędy nie przeszedł już od lat, ani jeden dymek!

Dalsze badanie komina, potwierdziło jego przypuszczenia.

— Gdy tylko miną pierwsze ranne godziny, zrobimy sobie małą wycieczkę przez komin!

— W jakim celu? – zapytał zdziwiony Harry. Czy może mamy dostać się kominem do mieszkania lady Powell? — dodał po chwili.

— Zgadłeś!

— Aby tam przeprowadzić potajemne poszukiwania?

Szerlok Holmes uśmiechnął się.

— Czy zapomniałeś o kartce z wyrokiem śmierci? Szkatułkę z brylantami wrócę jej jutro, ale

kartka jest, jak sądzę po treści, pilna. Lady musi ją bezwarunkowo przeczytać!

Harry milczał. Zawiłe kombinacye mistrza, które ten już miał widocznie w głowie ustalone, były dla Harrego dotąd niejasne. Nie starał się ich dociekać.

Niedługo potem zawołał Szerlok Holmes:

— Chodź za mną!

W tej chwili Szerlok znikł wewnątrz komina. Podczas gdy Holmes z dziwną wprawą, jakby doskonały kominiarz, spuszczał się coraz niżej po gładkich kamieniach, Harremu przychodziło to z trudnością i raz omal nieześliznął się i nie wpadł do głębi komina.

Szerlok ze zwinnością kota drapał się w dół i wkrótce znikł Harremu z oczu. Harry po kilku minutach spuszczania się na dół, spostrzegł jakieś światło. Jama kominowa kończyła się otworem, przez który wpadał pas światła dziennego do komina. Harry prześliznął się przez otwór i znalazł się w eleganckiej, z komfortem urządzonej sypialni, w której panujący mały nieład świadczył, że mieszkanka opuściła ją przed krótką chwilą.

— Do stu piorunów! — szepnął Harry — to się nazywa praktyczna i prosta droga, którąśmy odkryli. Czy to może jest owa sypialnia lady Powell?

— Tak jest! To jest pokój sypialny, z którego lady Powell skradziono wczoraj brylanty. Wczoraj jeszcze wydawało mi się zagadkowem, w jaki sposób złodziej przez ściany i zamknięte drzwi mógł się tutaj dostać — teraz znamy już drogę złodzieja...

— Ale w jaki sposób dostał się włamywacz na dach? Chyba w jakimś przebraniu? – spytał zdziwiony Harry.

— Wśliznąć się przez bramę pałacu, przyszłoby złodziejowi z trudnością. Policya wydała posiadaczom stacyi dla aeroplanów, ostre przepisy, aby z całą surowością nie dopuszczali pod żadnym pozorem obcych ludzi, bo już dwa razy usiłowano wykonać zamachy na latawce.

— Więc w jaki sposób dostał się sprawca na dach? — spytał niezaspokojony w swej ciekawości Harry.

— To już nie jest mądre ze strony lady Powell! — zauważył śmiejąc się Szerlok Holmes i nie odpowiadając zupełnie Harremu na pytanie. – Jeżeli ktoś stawia biurko do swej sypialni, udawadnia temsamem, że przechowuje w nim ważne dokumenty. Ja takie biurko ustawiłbym gdzieś w kącie bocznego pokoju.

Szerlok począł badać ze wszystkich stron biurko. Dał się słyszeć lekki trzask, jakby sprężyny i środkowa szuflada biurka była otwarta. Szerlok szperał między znajdującemi się w niej papierami, schował kilkanaście z nich do kieszeni i szufladę zamknął na nowo.

— Czy widziałeś, Harry, co znalazłem na dachu?

To mówiąc, pokazał kawałeczek deszczułki, widocznie przypadkowo gdzieś oderwanej, na której widoczne były dwie litery. Choć brakowało górnej części deszczułki, z łatwością można było odcyfrować, że literami temi są, zgłoski „G. l.“

— Jest to bezwątpienia — rzekł Szerlok Holmes — duże „G“ i małe „l“. Mając dwie początkowe litery, złożymy z łatwością całe słowo. Pomoże nam w tem anons „Timesa“. Uważam zebrane dowody, że hrabia Tutlor jest złodziejem szkatułki, za zupełnie wystarczające.

Następnie Holmes wyjął z kieszeni ową karteczkę znalezioną na dnie szkatułki, z groźbą śmierci dla lady, położył na biurku, poczem obaj kominem wydostali się znowu na dach.

Gdy schodzili ze schodów, zapytał ich portyer:

— Reparacya w porządku?

— Yes! — (tak).

Detektywi wyszli na ulicę. Pojechali fiakrem do mieszkania, tutaj się przebrali, poczem dorożką automobilową udali się na pole wzlotu aeroplanów nad Tamizą.

— Zobaczymy zaraz, z którego aeroplanu odprysła znaleziona przez nas deszczułka — rzekł Holmes do towarzysza.

Na placu wyścigowym, jeden z najsławniejszych aeronautów naprawiał właśnie aparat swej maszyny, chcąc przedsięwziąć próbę wzlotu.

Szerlok Holmes przystąpił do niego i przywitał podaniem ręki, ze słowy:

— Czy dzisiaj odbędą się znowu wzloty wyścigowe?

— Zdaje się, nie, mr. Holmesie! Pogoda jest niepomyślna!

— Jakże się sprawuje nasza kochana „Gloire?“ — zapytał detektyw, wskazując na jeden z aeroplanów.

Aeronauta uśmiechnął się.

— Ma uszkodzony propeller, który musi być zastąpiony nowym.

— „Gloire“ funkcyonowała doskonale i chyba

skutkiem nieostrożnego lądowania uszkodzono skrzydło!

— Któż jeździ teraz „Gloirą“?

— Mr. James. Zdaje się, że ma jeszcze mało wprawy w kierowaniu maszyną. Prywatne osoby nie powinny brać udziału w wzlotach wyścigowych!

— Zupełnie słusznie! „Gloire“ zapewne niedawno przeszła na prywatną własność?

— To jest jeszcze tajemnicą, ale ostatecznie panu mogę powiedzieć! Aeroplan „Gloire“ nabył na własność znany sportsman hrabia Tutlor.

— Słyszałem już o tem — zauważył Szerlok Holmes, poczem zamieniwszy z aeronautą kilka jeszcze zdań, pożegnał go i oddalił się wraz z Harrym Taksonem.

— No i cóż, Harry — zagadnął mister swego powiernika, rzucając na niego znaczące spojrzenie — zrozumiałeś teraz wszystko? Sądzę, że możemy oszczędzić sobie drogi do Regent Street!

Harry wstrząsając głową, odpowiedział:

— To jest jednak fenomenalne, mistrzu Holmesie, z jaką wprawą, szybkością i nieubłaganą logiką stawiasz hipotezy i przeprowadzasz dowody. Przedstawiam sobie mniej więcej bieg twych myśli: Hrabia Tutlor, który na swoim aeroplanie kazał jeździć w wyścigach powietrznych obcemu aeronaucie, cichaczem dosiadł nocą swej „Gloire“, wylądował na dachu pałacu lady Powell, przez komin dostał się do jej komnaty i stąd skradł szkatułkę z brylantami. Przy osiadaniu z maszyną na dachu, skutkiem ciemności zdemolował poręcz na dachu, a równocześnie uszkodził propeller swego aeroplanu, przyczem owa ułamana część deszczułki z początkiem nazwy maszyny, pozostała na dachu. Miał hrabia Tutlor szczęście, że mimo uszkodzenia aparatu, mógł powrócić do baraków aeroplanowych. Inaczej cała sprawa byłaby się odrazu wydała!

— To nie hrabia Tutlor powrócił z aeroplanem do baraków, ale techniczny kierownik jego maszyny, zapewne James, bo on sam zaraz po dokonanej kradzieży zjawił się w salonach u lady Powell, aby mieć na wszelki wypadek alibi za sobą. Jednak ta „Gloire“ musi być doskonale skonstruowaną i wspaniale musi szybować w powietrzu, hrabia musiał bowiem nadzwyczaj wysoko pływać ze swą maszyną w przestworzach i nagle spuścić się na dach, aby nie być przez nikogo spostrzeżonym!

— Teraz musimy jeszcze zbadać — dodał Szerlok Holmes po chwili — co zawierała szkatułka skradziona lady Powell prócz brylantów, że hrabia Tutlor przedsięwziął aż tak ryzykowny krok, byle przyjść w posiadanie owego tajemniczego skarbu? W tem leży mojem zdaniem tajemnica, z której dojdziemy do wyjaśnienia wielu innych faktów.

— Lady Powell musi być chyba nieprzyjaciółką hrabiego? — zauważył Harry.

— Takby można sądzić, ale to stoi w sprzeczności z mojemi kalkulacyami: ja twierdzę, że jest właśnie jego najlepszą przyjaciółką!

— I mimo to Tutlor ją okrada?

— Tee!... Któż może zrozumieć wszystkie drgania ludzkiego serca i wahania ludzkich uczuć?

Więcej Harry Takson nie mógł wyciągnąć od swego mistrza. Cieszył się, że przynajmniej na jutrzejszym „soiree“ u lady Powell przypatrzy się niejednej rzeczy...

ROZDZIAŁ II.

Niespodziewane wypadki.

Do pokoju Szerloka Holmesa wpadł mr. Pear.

— Proszę was, na Boga — zawołał dziwnie zmienionym głosem — ratujcie moją kochaną Ewelinę, bo czuję, że jej grozi jakieś niebezpieczeństwo. Wiem, że mi wierną nie została, ale ja ją i tak kocham z całego serca.

Holmes, przypatrzywszy się uważnie młodzieńcowi — rzekł flegmatycznie:

— Przedewszystkiem uspokój się, przyjacielu! Trzeba troszkę panować nad sobą. Cały wygląd pana, twarz zmieniona, oczy zapadłe, dziwne zachowanie, wszystko wskazuje, że pan poddaje się rozpaczy. Przez dwa dni, grał pan jak szalony i przegrał pan wiele pieniędzy. W dodatku począł się pan zapijać. Tylko tak dalej, a będzie się pan staczał coraz niżej, bo stoi pan na pochyłej drodze.

Młodzieniec spuścił głowę i milczał.

— Masz słusznie, mistrzu — rzekł cicho po chwili. – Tak, błądzę i wiem, że źle robię, sam sobą pogardzam, ale nie mam siły panować nad sobą. Coś jakby mi w piersiach obumarło. Obojętność kochanej nad życie lady Winchester wytrąciła mnie z równowagi. Ja kocham ją do szaleństwa i raczej zabiłbym ją i siebie, nimbym pozwolił, aby została żoną drugiego...

Zajęci rozmową nie słyszeli, że do pokoju weszła jakaś osoba, na cienkich nogach, w uniformie

inspektora policyi z Scotland-Yardu. Był to inspektor Snatterboks.

Nie witając się nawet z nikim — rzekł krótko:

— Dzień dobry! — i usiadł na krześle:

— Proszę panów, nie przeszkadzać sobie moją osobą! Lubię słuchać opowiadań ludzi szalonych!..

Poeta podskoczył.

— Każdego zakochanego uważam za szalonego — wytłómaczył inspektor, poczem wyjął z kieszeni notes i począł najobojętniej robić jakieś notatki.

Holmes dał poecie znak, że może mówić dalej, prosił tylko, aby był oględniejszy w wyrazach.

— Z tego co słyszałem — nawiązał przerwaną rozmowę Holmes — mam wrażenie, że lady Winchester przyjęła rękę innego?

— Przyjęła? Jutro jest jej ślub!

Holmes zagryzł wargi.

— Jutro? Skądże ten pośpiech i tajemniczość, którą otoczyli małżeństwo?

— Otóż, to są serca kobiece! Niedawno zapewniała mnie jeszcze o swej miłości, teraz najobojętniej weźmie ślub z hrabią Tutlorem...

— Z hrabią Tutlorem? — zawołał zdziwiony Harry.

— Tak, hrabią Tutlorem — ciągnął poeta. — Na samo wspomnienie tego nazwiska, krew uderza mi do głowy. Nienawidzę tego człowieka podobnie jak i Ewelinę; muszę zabić tego nędznika!

— Uspokójże się pan! — rzekł Holmes. — Mnie takich rzeczy słuchać nie wolno!

Snatterboks pisał tymczasem prędko w notesie:

— Gdyby hrabia Tutlor zmarł kiedy nagle, jego mordercą jest mr. Pear. Porównaj jego rozmowę z Holmesem w mieszkaniu tego ostatniego 23 września o 9 rano.

Światowy detektyw stał zamyślony...

— Mógłbym Tutlora zamknąć, jako złodzieja i przeszkodzić jego małżeństwu z lady Winchester — mówił pod nosem. W ten sposób jednak nie dojdę do innych tajemnic... nie, niestety, sprawy muszą iść swoim torem...

— Może lady Ewelinę zmuszono do ślubu? — dodał Holmes głośno.

— Któżby ją mógł zmusić do tego? — Jest bardzo bogatą, do tego najzupełniej niezależną....

— Ale nie jest pełnoletnią! — zauważył Szerlok Holmes.

— Będzie nią za trzy dni!

— Cóż mogło nią powodować, że właśnie teraz związuje życie z tym człowiekiem — rzekł detektyw.

Dalszą rozmowę przerwał zniecierpliwiony Snatterboks:

— Widzę, że zanosi się na sprawę nieczystą. Jako urzędnik policyjny uważam sobie za obowiązek przeszkodzić zbrodni. Idę, aby iść krok w krok za hrabią Tutlorem i bronić go przed zamachem. Nie dopuszczę do tego, aby ten zacny dżentelmen i sportsmen, ozdoba naszej arystokracyi, uległ jakiemukolwiek nieszczęściu!

Mówiąc te słowa z ogromnym patosem, wyszedł.

— A to błazen i idyota! — szepnął Harry, nieszczególnie widocznie usposobiony dla Snatterboksa. Także i Holmes, jak to było widocznem, traktował humorystycznie tego człowieka.

Detektyw po krótkiem namyśle rzekł:

— Przyjacielu, powiem ci prawdę. Twa obecność w Londynie krępuje nam ręce. Chcesz, aby wszystko skończyło się jak najlepiej, to zbieraj manatki i dziś jeszcze wyjeżdżaj za granicę. Nie wracaj przed 3 miesiącami!

Pear opierał się, wkońcu przyrzekł wyjechać.

* * *

Przyjęcie, jakie tego wieczora wydała lady Powell, zaliczono do najwspanialszych. W salonach lady zebrała się cała śmietanka londyńskiego towarzystwa. Szerlok Holmes, otrzymawszy zaproszenie, zjawił się razem z Harrym Taksonem.

Holmes poszukał między zebranymi lorda Winchester i zaraz nawiązał z nim rozmowę:

— Dochodzą mnie słuchy — rzekł do lorda — że piękna córeczka lorda ma wyjść w tych dniach za mąż.

— Już wyszła! — odpowiedział lord ze spokojem i powagą.

— Już? — zawołał rzeczywiście zdziwiony Szerlok Holmes.

— Tak jest! Stało się to na życzenie hrabiego i mej córki, którzy chcieli uniknąć wszelkiego ceremoniału i pompy, zdaniem ich, zbytecznych. Dziś rano podpisaliśmy intercyzę ślubną, a moja córka już jako hrabina Tutlor zamieszkała z mężem w zamku Granfield nad Tamizą.

Detektyw był zdumiony. Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale w tej chwili weszła do salonów para nowożeńców. Oczywiście wszyscy zwrócili uwagę przedewszystkiem na nich. Obserwował ich i Holmes.

O ile hrabia Tutlor zdawał się być szczęśliwym i zadowolonym, jego młoda małżonka dziwnie była blada, a w twarzy jej czytać można było jakiś smutek i melancholię, a także rezygnacyę i poddanie się losowi.

Prawie równocześnie ze swych apartamentów weszła między gości gospodyni lady Powell. Zobaczywszy młodą parę, zatrzymała się i zbladła. Trwało to może sekundę, może część sekundy, bo natychmiast odzyskała równowagę i z wymuszonym uśmiechem zbliżywszy się do nowożeńców, zaczęła się z nimi witać.

— Moje najszczersze życzenia młodej parze!— rzekła, ściskając im obojgu ręce. Nie spodziewałam się, hrabio, że tak prędko zdecydujesz się okuć w złote małżeńskie kajdany!

Lady Ewelina skłoniła głową z podziękowaniem za życzenia. Twarz jej trupio blada zdawała się czuć te liczne oczy ku sobie zwrócone.

W rzeczywistości londyńska arystokracya stała przed zagadką. Nikt nie mógł pojąć powodów, które skłoniły dwoje wybitnych członków londyńskiej magnateryi do wzięcia ślubu cichaczem, w tajemnicy przed wszystkimi.

— Cóż pan na to — zagadnął Holmesa baron Osborn.

Detektyw ruszył ramionami.

— W każdym razie — ciągnął dalej baron — Ewelina będzie miała kochającego męża!

— Tak mówią! — odparł wykrętnie Szerlok.

— O nie! Przecież na to są dowody. Hrabia Tutlor nie wziął w posagu za Eweliną ani funta szterlingów!

— Ale co baron mówi! — sprzeciwił się Holmes. — Ewelina ma po matce kilka milionów...

— Tak, ale hrabia zrzekł się formalnie posagu i oświadczył wyraźnie, że nie reflektuje ze strony Eweliny na żadne pieniądze.

— No, no! — szepnął znowu zdziwiony Holmes. Pożegnał barona, aby poszukać Harrego.

— Idźno, mój drogi — rzekł do niego — do garderoby i przynieść mi szkatułkę hebanową.

Za chwilę Harry przyniósł szkatułkę i wręczył Holmesowi.

Słynny detektyw zbliżył się do lady Powell i poprosiwszy ją na bok, oddał jej skrzynkę z brylantami.

Lady z radością, której nie kryła, wyrwała mu prawie szkatułkę z rąk i zawołała!

— Teraz mam go przynajmniej w ręku.

— Czy lady mówi na podstawie tego, co się znajduje w skrytce między dwoma dnami szkatułki?

Lady zreflektowała się.

— Ależ nie wiem o żadnym podwójnym dnie! — wykręcała się dziwnie blada detektywowi.

— Moja lady, szkoda wykrętów! Wiem całą prawdę!

Lady Powell usunęła się szybko na bok i w okamgnieniu otworzyła podwójne dno szkatułki, ale skrytka była pusta.

— Cóż lady tam znalazła? — zapytał ją Holmes.

Lady widząc, że z detektywem trudno grać komedyę, stanęła w płomieniach i zawołała:

— Tego się pan nigdy nie dowie!

— Czy to pan ma w ręku? — syknęła po chwili przez zęby.

— Nie, lady! — odparł zapytany. — Rzecz znajduje się w rękach wroga pani!

Machinalnie zwóciła lady głowę ku drugiemu salonowi, gdzie przez otwarte drzwi widać było hrabiego Tutlora, rozmawiającego w kółku mężczyzn. W jej oczach wyczytać można było nienawiść i chęć zemsty.

Uwagi Szerloka nie uszło nawet [illegible] przelotne spojrzenie lady Powell i starczyło mu za jeden dowód więcej...

Było już dosyć późno. Panowie udali się do salonów męskich, gdzie zabawiali się przy kartach, panie usunęły się znowu do apartamentów dla dam, aby przy herbatce razem z gospodynią pogwarzyć trochę i rozerwać się loteryjką.

Lady Powell szczególną troskliwością otoczyła młodą hrabinę Tutlor. Odsunęły się na bok i rozpoczęły długą, cichą rozmowę. Lady Powell szeptała jej coś do ucha, a musiała mówić coś ciekawego, bo młoda mężatka to stawała w płomieniach, to znowu bladła jak ściana i widać było jak się słowami lady Powell przejmuje.

Naraz hrabina Tutlor zemdlała.

Inne panie rzuciły się z pomocą, ale lady Powell podziękowała im za to, mówiąc:

— Pozwólcie panie, żebym sama zajęła się omdlałą. Przyprowadzę ją zaraz do przytomności. Proszę tylko, pomóżcie mi ją zanieść do mojego buduaru!

Przeniesiono zaraz omdlałą do komnaty gospodyni i pozostawiono lady Powell samą, która rozpoczęła energicznie krzątać się przy omdlałej. Na-

cierała ją różnemi esencyami oraz zimną wodą, aż hrabina Tutlor otworzyła oczy.

— Wody! — szepnęła osłabiona.

Lady Powell obróciła się szybko, nalała do szklanki wody z karafki, ale równocześnie sięgnęła po stojący na tualetce flakonik i wpuściła do wody kilka kropli.

— Pij, moja kochana!

Ewelina podniosła głowę i sięgnęła osłabioną ręką po szklankę...

— Za pozwoleniem! — rozległ się jakiś silny, męski głos w komnacie.

Szklanka wypadła lady Powell z rąk i roztrzaskała się w kawałki. Przed nią stał z zimną twarzą Szerlok Holmes.

Detektyw zbliżył się do tualetki, na której stał ów flakonik i schował go do kieszeni:

— Pozwoli, lady, że to skonfiskuję!

Przerażona lady Powell zbliżyła się do Holmesa i chciała mu coś tłomaczyć, ale on rzekł krótko:

— Proszę nie brać sobie tego do serca. Gdy potrzeba, umiem milczeć jak grób.

Hrabina Tutlor, widząc w pokoju obcego człowieka, ocknęła się i przypomniała sobie zaraz wszystko poprzednie. Z oczu puściły jej się rzęsiste łzy, ale otarła je zaraz chustką, wstała z sofy, na którą ją położono i zbliżywszy się do detektywa, rzekła do niego:

— Proszę pana wyprowadzić mnie łaskawie z tego pokoju!

Holmes wkrótce potem odszukał między mężczyznami Harrego i rzekł do niego krótko:

— Pójdziemy do domu. Snatterboks pilnuje hrabiego, Ewelina jest już bezpieczna... My chodźmy wypocząć, a jutro rozpoczniemy walkę przeciw całej sieci występku, hańby i łajdactwa...

ROZDZIAŁ III.

Tajemnicza przejażdżka łódką.

Szerlok Holmes wróciwszy ze swym nieodstępnym towarzyszem Harry Taksonem do mieszkania, począł mu opowiadać zajście między lady Powell a hrabiną Tutlor.

Wtem rozległ się dzwonek od drzwi.

Holmes, który był już prawie rozebrany, wdział szybko ładny szlafrok, gdy tymczasem Harry poszedł wpuścić dzwoniącego.

Za chwilę wprowadził do pokoju inspektora Snatterboksa. Jakiż widok pocieszny przedstawiał ten człowiek!

Z jego munduru ciekła strumieniami woda i tworzyła na dywanach całe kałuże. Rzadkie włosy były zlepione, opadając mu w nieładzie z czoła, z którego lała się także woda obficie. Miał przytem minę jakąś butną, która w dziwnym kontraście była z jego wyglądem.

— Co się z panem stało? — zawołał Holmes.

— Odbyłem kąpiel, kąpiel bohaterską! Równocześnie schwytałem jednego zbrodniarza i oddałem go pod klucz!

— Kogo? Za co? — zapytał Holmes.

— Pewnego dziennikarza, mr. Peara, który jest pospolitym opryszkiem!

— Panie, licz się pan ze słowami! — krzyknął Holmes. — Młodzieniec nieszczęśliwy w miłości, z rozpaczy zrobił niejedno głupstwo, ale jest uczciwym człowiekiem, nie zasługującym na podobne słowa!

— Ładny uczciwy człowiek, który topi kobiety!

— Pan inspektor żartuje! Proszę pana, niech mi pan wszystko dokładnie opowie!...

— Z przyjemnością — odparł z dumą Snatterboks — ale przedtem chciałbym się trochę osuszyć.

— Dobrze, zaraz to zrobimy!

Harry nakładł do pieca sporo węgla i wkrótce potem rozchodzić się poczęło po pokoju miłe ciepło.

Snatterboks usadowił się z krzesłem tuż przy piecu i zaczął się suszyć.

— No, inspektorze, przystąp pan do opowiadania! — przerwał niecierpliwie Holmes.

— Teraz zacznę chętnie! — rzekł z pompą Snatterboks. — Sprawa tak się przedstawia!

Z polecenia pana, panie Holmes, czuwałem nad hrabią Tutlorem. Co to za wspaniały człowiek! Dowiedziawszy się o mojej misyi, przyjął mnie bardzo gościnnie, zaprosił zaraz po powrocie z przyjęcia u lady Powell do swego palacu i tu musiałem napić się z nim starego Bordeaux... Co to za wino!

— Mówże pan o swej kąpieli, nie o winie! — wtrącił niecierpliwie Szerlok.

— Bądźże pan trochę więcej uprzejmy! Ale tu u was gorąco! Po co do dyabła ten Harry napalił tyle w piecu? A więc... co do małżonki hrabiego — ciągnął przerwane opowiadanie Snatter-

boks — widziałem ją przelotnie. Twarz miała cierpką, jakby od tygodnia piła tylko ocet. Hrabia chciał ją odprowadzić do jej komnaty, to zaledwie palce wsunęła mu pod ramię. Nie musi być bardzo czuła!

Przechodząc z hrabią koło okna wychodzącego wprost na Tamizę, spostrzegła uwiązaną u stóp pałacu łódkę, oświetloną lampionem.

Hrabia wytłómaczył jej, że łódka jest jego własnością i często używa na niej przejażdżki po rzece, aby spędzić troski lub smutek z czoła.

— I ja chętniebym się przejechała — zawołała hrabina.

— Dobrze, moje dziecko, będę ci z przyjemnością towarzyszył!

— Nie, dziękuję! wolałabym sama!

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, moje kochanie! Dam ci młodego murzyna, który doskonale wiosłuje i ten przewiezie cię trochę po Tamizie.

— Dziękuję ci! — rzekła zimno hrabina.

Zeszła z pałacu na dół do rzeki, odprowadzona przez hrabiego...

— Gwałtu! Ratujcie! palę się! — krzyknął nagle Snatterboks przerywając opowiadanie.

Rzeczywiście po pokoju rozeszła się woń spalenizny.

Inspektor w zapale opowiadania przysunął się za blisko pieca rozgrzanego bardzo silnie, tak że poczęły się na nieostrożnym tlić nogawki.

Snatterboks w przekonaniu, że stoi cały w płomieniach, gonił po pokoju jak opętany. Krzyczał, wołał o pomoc, tarzał się po podłodze, przewracał meble...

Harry figlarz, postanowił wykorzystać wypadek, pobiegł na korytarz, gdzie był wodociąg i hydrant z wężem i powróciwszy do pokoju z wężem w ręku, rozpoczął zalewać Snatterboksa strugami wody.

— Ratunku! duszę się! — wołał inspektor leżący na podłodze, który wpadł z deszczu pod rynnę.

— Dosyć tego, Harry! — krzyknął Holmes do Harrego, który natychmiast zamknął hydrant.

— Panie Holmesie — wołał teraz inspektor, powstawszy z podłogi — czy nie palą mi się jeszcze plecy?

— A, już teraz nie! — uspokajał go Holmes, siląc się, aby stłumić śmiech.

— Co ty sobie łajdaku myślisz? — zawołał Snatterboks do Harrego. — Czy mundur urzędnika policyi ze Scottland Yardu nic nie kosztuje? Raz mnie sadza przy ogniu, tak, że sobie ciało przypiekam, to znowu zalewa mnie wodą z hydrantu, że pływam we wodzie jak ryba w morzu! Zapłacisz ty mi za ubranie!

— Panie inspektorze, kończmy rozmowę i chodźmy! Pojedziemy do hrabiego Tutlora.

Inspektor chcąc nie chcąc udał się za Holmesem na ulicę.

Tu wsiedli do doróżki automobilowej, której kazał Holmes jak najprędzej jechać do pałacu Tutlora.

— Opowiadaj mi pan dalej, mamy po drodze czas! — zawołał do Snatterboksa Holmes.

— A więc hrabina wsiadła do łodzi, a razem z nią murzyn. Hrabia Tutlor odprowadził żonę aż do łódki, uścisnął ją, choć ona wzbraniała się, kilkakrotnie i oświadczył jej, że będzie nad Tamizą czekał, póki nie wrócą łódką.

— Cóż to za murzyn? — spytał Holmes.

— Młody chłopak, mający ze szesnaście lat, ładnie ubrany! Szkoda go!

— Jakto szkoda? To on także utonął?

— Tak, ratując hrabinę wskoczył do wody. Wyciągnięto go razem ze mną z Tamizy!

— Murzyn siadł przy wiośle — opowiadał dalej inspektor — zaś lady przy sterze, polecając murzynowi wiosłować w dół rzeki.

Powoli sunęła łódka w głąb rzeki, znacząc swój bieg światłem lampionu.

Widząc smutnego hrabiego stojącego na brzegu, ofiarowałem mu się, że siądę na drugą łódkę i będę z daleka strzegł jego żony. Mimo, że wzbraniał się, odpiąłem prędko łódkę z łańcucha, wziąłem do ręki wiosło i puściłem się w ślad za łódką lady Tutlor.

Łódka, na której siedziała hrabina, zginęła prawie we mgle i zaledwie widać było słabo migotające światełko lampionu, umieszczonego na czółnie. Światełko stawało się coraz większe, widocznie murzyn kierował teraz łódką w górę rzeki, walcząc z silnym prądem Tamizy. Łódka zbliżała się coraz bardziej i wkrótce odróżniłem już kontury łodzi i postać hrabiny, siedzącej przy sterze. Choć z moją łódką trzymałem się w pobliżu, nie wiem, czy mnie hrabina spostrzegła, bo osłaniała mnie gęsta mgła. Chciałem jeszcze więcej zbliżyć się do jej łodzi, w tem... naraz... widzę drugą jakąś łódkę, mknącą z szaloną szybkością ku czółnie hrabiny.

Młody jakiś i silny człowiek, siedział na łodzi wyścigowej, nic dziwnego, że pędził jak strzała i zanim się zoryentowałem, był już tuż przy czółnie hrabiny.

Przeczułem, że zanosi się na jakiś dramat.

Kilku uderzeniami wioseł pchnąłem czółno naprzód ku obu łodziom, wołając równocześnie hrabiego Tutlora na pomoc.

Zbliżywszy się ku łódce nieznajomego, poznałem w nim Peara.

— Panie Pear, co pan zamyśla? — krzyknąłem.

W miejsce odpowiedzi, zadał mi tak silny cios pięścią w okolicę żołądka, że jak z procy wyleciałem z łódki do wody. Walcząc z falami, zdołałem jeszcze rzucić kilka razy wzrokiem ku łodziom.

Pear był tuż przy łódce hrabiny i wyciągnął ku niej obie ręce... zobaczyłem jak hrabina blada jak śmierć nagle wpadła do wody i znikła pod jej powierzchnią, za hrabiną, widocznie chcąc ją ratować, rzucił się do rzeki murzyn...

Na skutek mego krzyku nadpłynęło kilka łodzi z ratunkiem, z których jedna wyciągnęła mię z wody.

Mgła tak się zgęściła, że nawet przed nosem nikt nic nie widział. Rozpoczęliśmy poszukiwania za hrabiną i murzynem.

Napróżno przeszukaliśmy dół Tamizy... Znaleźliśmy tylko kapelusz hrabiny podrzucany falami, wreszcie odszukaliśmy trupa młodego murzyna. Ciała hrabiny nie było nigdzie, widocznie uniosły je fale.

Natrafiliśmy wreszcie i na Peara, który z łodzią swoją, jak waryat, płynął to w tę to w tamsą stronę.

Zatrzymaliśmy go. Nawet się nie bronił, ale apatycznie pozwolił się związać, poczem poleciłem go odstawić do aresztów w Scotland Yardzie. Następnie pojechałem do pana, panie Holmes, aby pana powiadomić o wypadku, byś się pan już tą sprawą nie zajmował, jako przesądzoną!

— To się pokaże dopiero — odparł Holmes.

Automobil zatrzymał się właśnie przed pałacem Granfield, gdzie mieszkał hrabia Tutlor.

Sam hrabia przywitał ich przed bramą; słyszał widocznie trąbkę samochodu, a nie śpiąc, chciał się przekonać, kto do pałacu przyjeżdża.

Hrabia widząc wysiadającego z samochodu Holmesa z towarzyszami, uśmiechnął się przyjaźnie i ściskając rękę detektywa, zawołał:

— Dziękuję panu, że spieszysz wyrazić mi kondolencyę. Rzeczywiście jestem zrozpaczony. Gdyby nie moja służba, która mnie słią wstrzymała, byłbym sam szukał pocieszenia w nurtach Tamizy. Dla mnie pozostaje teraz tylko samobójstwo. Pan nie ma pojęcia, jak ją ubóstwiałem! Posagu się zrzekłem, byle tylko pokazać jej, jak ją kocham. I taki nędznik zniszczył mi całe moje szczęście!

Holmes udając, że nie słyszy zupełnie tych skarg, spytał się hrabiego krótko:

— Czy lord Winchester znajduje się tutaj?

— Skąd pan wie o tem?

— Przypuszczałem! Zapewne uwiadomił go hrabia telefonicznie?

— Tak jest...

— Może mi pan wskaże telefon, chcę się połączyć z pewnym abonentem!

— A telefon! Nie mam go jeszcze w pałacu, dopiero zaprowadzam sobie aparat tymi dniami...

— A ja myślałem, że teść został zawiadomiony telefonicznie.

— Nie, teść przyszedł do mnie przypadkowo i wtedy dowiedział się o tragicznej śmierci mej żony, a jego córki.

— Ciekawy teść, który o szóstej rano odwiedza zięcia przypadkowo! — mruknął Szerlok do Harrego.

Hrabia otworzył drzwi do salonu. Wewnątrz siedział mężczyzna, w niezapiętej marynarce z brodą i włosami pomierzwionemi, powiekami nabrzmiałymi jakby od płaczu.

Był to lord Winchester, ojciec Eweliny...

Przywitawszy Holmesa, Harrego i Shatterboksa, zaczął lord zawodzić ze łzami w oczach:

— Biedne moje, kochane dziecko! Od śmierci mojej drogiej żony, była to jedyna kobieta, obok mnie w domu. Nic dziwnego, że ją tak kochałem i jej tylko szczęście miałem na oku. Cóż mi to za pociecha w mem nieszczęściu, że morderca Pear będzie powieszony.

— Rzeczywiście, to lordowi nic nie pomoże! Toteż będę się z mej strony starał, aby Pear nie wisiał!

— To go przynajmniej skażą na dożywotnie więzienie!

— I to wątpię! — rzekł Holmes, spokojnie siadając w fotelu i zakładając nogę na nogę.

Obrona Peara, uważanego przez Snatterboksa za zabójcę, podnieciła tego do ostateczności.

— Naturalnie! Pan Holmes wszystkim złoczyńcom poprzypinałby złote medale i zrobiłby każdego honorowym obywatelem Londynu. To ma być światowy detektyw!

— Jeżeli pan jeszcze raz przerwie mi rozmowę, to złapię za kołnierz i potrzymam pana z dziesięć minut za oknem, żebyś trochę ochłódł w swem zapale!

Snatterboks zwinął się jak jeż i umilkł natychmiast.

— Z takimi niema żartów — szepnął do hrabiego. — On zdolny jest do wszystkiego. Poprostu nie cierpi urzędników policyi ze Scotland Yardu, a mnie szczególnie, bo każdego lepszego zbrodniarza sprzątam mu z pod nosa!

To mówiąc, cichaczem wymknął się z pokoju.

Szerlok Holmes dał umówiony znak Harremu. Ten zbliżył się natychmiast do mistrza i nieznacznie nachylił.

— Wyjdź — szepnął mu Holmes — przebiegnij dom od góry do dołu i krzycz z całego gardła: Morderstwo!

Harry, choć nie wiedział celu takiego polecenia swego mistrza, wyszedł.

— Ile lat miała pańska córka? — zapytał najobojętniej Holmes lorda Winchester.

— Teraz miała skończyć lat ośmnaście.

— Kiedy?

— Właśnie jutro!

— Smutne będą jutro urodziny, lordzie!

— Tak, tak — szepnął smutnie lord.

— Jutro miał lord wypłacić swej córce majątek, który odziedziczyła po matce? Prawda?

— Tak! Teraz zostanie ta suma w moich rękach! Ale cóż mi przyjdzie z tego majątku, samotnemu, osieroconemu!

W tym momencie rozległy się krzyki w pałacu:

— Morderstwo! Morderstwo!

Słyszano stuk przewracanych mebli, bieganinę tam i z powrotem, trzaskanie drzwiami...

Lord Winchester i hrabia Tutlor, chcąc zbadać przyczynę hałasu, wybiegli z pokoju jak szaleni, pozostawiając Holmesa samego.

Holmes na to tylko czekał. Przebiegł jeden pokój, drugi, trzeci, aż zatrzymał się w pracowni hrabiego Tutlora.

Na środku pracowni, stało olbrzymie, amerykańskie biurko. Błyskawicznie poruszył Holmes kilkakrotnie wytrychem w zamku i szuflada stała otworem. Detektyw przetrząsł wszystkie papiery i część z nich schował do kieszeni, a następnie najspokojniej wrócił do dawnego salonu.

Tuż potem wpadł jak strzała do salonu Snatterboks, przebiegł pokoje kilkakrotnie, a wróciwszy, zawołał do Holmesa:

— Nie widział pan nigdzie mordercy?

— Nie, ale widziałem głupca!

— Kogo ma pan na myśli?

— Pana, panie inspektorze! Mógłby się pan nie robić śmiesznym, gdyż wszystkie pańskie głupstwa położy opinia na karb urzędników ze Scotland Yardu, a powaga angielskiej policyi zejdzie na psy!

Snatterboks chciał coś oponować, ale w tejże chwili weszli do pokoju zdyszani lord i hrabia.

Obaj, zobaczywszy inspektora, zwymyślali go, że robi hałasy w pałacu i po pijanemu wykrzykuje o mordercach. Próżno Snatterboks wymawiał się, że to Takson krzyczał, hrabia uniesiony gniewem wskazał mu drzwi, a inspektor jak niepyszny musiał opuścić pałac. Szerlok wstał z krzesła.

— Pozwólcie panowie — rzekł do lorda i hrabiego — że wyrażę wam jeszcze raz moje szczere współczucie, muszę wracać do domu!

Hrabia chciał detektywowi ofiarować swój powóz na usługi, ale Holmes podziękował, mówiąc, że czeka na niego samochód.

Holmes wsiadł z Harrym do automobilu i kazał powieźć się do City. Pędzili jak wiatr.

Holmes wyjął sakiewkę, zostawił należną szoferowi kwotę na siedzeniu, a sam niepostrzeżenie otworzył drzwiczki samochodu i wyskoczył.

Tosamo uczynił zręcznie Harry. Obaj skryli się do przydrożnego rowu. Chwilę poczekali, następnie rzekł Holmes:

— Pójdziemy, Harry, nad Tamizę! Chciałbym oglądnąć łódkę, którą jechała hrabina Tutlor!

ROZDZIAŁ IV.

W poszukiwaniu.

Kryjąc się w rowie, powrócili ku zamkowi, obeszli go dookoła i dostali się nad brzeg rzeki, który tutaj dosyć głęboko leżał i był zarośnięty krzakami.

Holmes przeglądnął wszystkie stojące czółna.

— Niema tej łódki! — rzekł do Harrego. — Mnie się zdaje, że została tam, gdzie miał miejsce wypadek!

Wyprostował się trochę, a widząc, że się w zamku nie świeci, wskoczył szybko do jednego czółna, za nim Harry i odbili od brzegu.

Upłynąwszy kawałeczek, aby uniknąć obserwacyi z okien zamku, rozpoczęli przeszukiwać brzeg, po tej samej stronie, po której stał zamek.

Żadnych śladów, ani łodzi, ani też utoniętej. Na brzegu stało kilku robotników.

Detektyw począł ich badać, ale robotnicy z powodu mgły mało widzieli. Spostrzegli tylko, jak jakiś mężczyzna, zbliżył się czółnem do łodzi hrabiny, jakby usiłował wciągnąć ją do swojego czółna, a w tej samej chwili hrabina wpadła do wody.

— Czy trupa murzyna znaleźli?

— Tak! — odpowiedzieli robotnicy. — Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

— A zwłoki hrabiny?

— Nie znaleziono, choć dotąd jeszcze szukają!

Holmes pożegnał robotników i zapowiedział Harremu, że popłyną łodzią na drugi brzeg Tamizy.

— Wydaje mi się dziwnem, że dotąd nie znaleziono zwłok hrabiny i dlatego chciałbym jeszcze przeszukać tamten brzeg, Może fale wyrzuciły tam ciało, a może sama się tam dostała!

Dobili wkrótce do przeciwległego brzegu, uwiązali łódź do krzewu, a sami rozpoczęli poszukiwania między zaroślami nadbrzeżnemi.

Nagle Szerlok schylił się i coś podniósł z ziemi.

Był to kawałek welonki białej, należącej według wszelkiego prawdopodobieństwa do Eweliny.

Holmes rozpoczął w tem miejscu badania terenu na wszystkie strony. Klęknął, prawie położył się na ziemi i szedł jakiemiś śladami, prowadzącemi przez łąkę, ku drodze ulicznej.

— Nic pewnego! — rzekł i nie zwracając uwagi na pytania Harrego, skierował się ku domowi.

Gdy znaleźli się w domu, polecił Holmes Harremu, aby przygotował zapasy jedzenia na trzy dni, które wezmą do kieszeni.

Podczas gdy Harry krzątał się koło jedzenia, Holmes wziął się do pisania. Pisał coś długo, skończywszy, zapieczętował listy i polecił Harremu wrzucić je do skrzyki. Jeden z listów, adresowany był do pierwszego prokuratora w Londynie.

Wieczorem udali się obaj znowu pod pałac hrabiego Tutlora. Brama była otwarta, widocznie służba oczekiwała na powrót hrabiego.

Jednym skokiem znalazł się Holmes w sieni i na schodach. Tuż za nim skradał się Harry. Szczęśliwie dostali się na piętro i weszli do salonu, w którym byli tego dnia rano. Służba zajęta nakrywaniem do stołu w jadalni, znajdującej się na parterze, nie spostrzegła nikogo, wchodzącego do pałacu.

Holmes ulokował Harrego za portyerą jadalni, sam zaś ukrył się pod eleganckim szezlągiem.

Musieli czekać. Na dole wkrótce rozległy się gwary, słychać było dźwięk talerzy i szklanek, strzelały korki z flaszek szampana.

Jakiż to kontrast z udaną rozpaczą hrabiego i lorda rano okazywaną!

Do salonu nikt tej nocy nie wszedł. Dopiero nazajutrz już przedpołudniem wszedł tam hrabia Tutlor. Za chwilę kazał wprowadzić do salonu gościa. Był to baron Osborn.

Zupełnie swobodnie rozparł się baron w fotelu i rzekł:

— Potrzebuję pieniędzy!

— I ja także! — odrzekł mu hrabia. — Odnieś się z twem żądaniem do lorda Winchestera.

— Stary sknera nie chce nic dać. Zanadto wszystko poszło gładko, więc nas też na razie nie potrzebuje! A cóż Pear?

— Zdaje się, że beknie. Skoro go trzymają pod kluczem, muszą mieć jakieś poszlaki poważne.

Baron roześmiał się.

— A Ewelina? — zapytał ponownie baron.

— Jeszcze nie znaleziona!

— To mnie niepokoi!

— Głupstwo, przeszło 24 godzin leży na dnie Tamizy, więc co nas to obchodzi!

— Cóż myślisz zrobić z Winchesterem?

— Coś bardzo prostego. Jak nie da żądanych przezemnie pieniędzy, narobię mu bigosu, że go nie połknie.

— No tak, ale zapominasz, że i ty jesteś w tę sprawę wmieszany.

— Przepraszam. Mnie to kosztować może parę lat, ale to co wy... pachnie stryczkiem.

— Milcz! — krzyknął baron i dobył rewolweru.

Ale i hrabia sięgnął szybko po browning i wyciągnął rękę. Baron chciał już opuścić salon, gdy drzwi się otworzyły i ukazała się w nich blada postać kobieca.

Była to hrabina Ewelina, z błędnym wzrokiem, z twarzą dziwnie zmienioną.

Baron krzyknął z przerażenia i wypuścił broń z ręki, w tejże chwili padł strzał z browninga hrabiego i baron ugodzony w głowę padł na ziemię. Teraz dopiero hrabia przypatrzył się dobrze stojącej postaci kobiety.

— Ewelino? Czy to ty Ewelino? — zawołał skonsternowany.

— Uciekłam — rzekła cicho Ewelina.

— Skąd, moje dziecko? — spytał z wyszukaną pieczołowitością hrabia, sadowiąc Ewelinę na szezlągu.

— Uciekłam od męża... nędznik, chciał mnie zabić... szukam ochrony przed nim.

Zaczęła jęczeć. Z urywanych słów Eweliny poznał hrabia, że jego żona postradała zmysły.

Uspokajał ją niby, ale równocześnie podszedł ku ścianie, podniósł jeden z wiszących obrazów i przycisnął jakiś guzik.

Widział to wszystko Harry, śledzący hrabiego z za kotary, ale zanim zoryentował się na co się zanosi, rozwarła się podłoga i w przepaść zapadła się kanapa, razem z Eweliną i Holmesem, ukrytym pod szezlągiem.

Harry wyskoczył przerażony z za portyery.

Hrabia, widząc niepotrzebnego świadka, tego co się stało, rzucił się jak wściekły na niego.

Obaj mężczyźni zwarli się ze sobą. Nie wiadomo było, który wyjdzie zwycięzcą, choć Harry zdawał się być górą. Już miał Harry wziąć Tutlora pod siebie, gdy wtem pośliznął się na czemś na podłodze i upadł, a hrabia Tutlor, korzystając z tego, zdołał umknąć.

Zrazu chciał Harry biedz za Tutlorem, ale w tej chwili się zoryentował w położeniu.

Na podłodze leżał trup barona Osborna. Gdzieś w lochu podziemnym znajdował się mistrz Holmes i nieszczęśliwa hrabina Tutlor. Tych dwoje żyjących należało przedewszystkiem ratować.

Harry zaalarmował całą służbę w pałacu. Z rewolwerem w ręku zmusił ich do posłuszeństwa i wykonywania jego rozkazów. Jednemu służącemu kazał Harry sprowadzić policyanta z ulicy, drugiemu zatelefonować po oddział policyi na Scotland Yardu. Na czele reszty służących stanął sam Harry i rozpoczął poszukiwania w piwnicach.

Przeszukiwano jedną piwnicę za drugą, ale bez rezultatu. Nagle rozległ się silny huk. Jeden ze służących nadbiegł, wołając:

— Tamiza wytłoczyła część muru dolnego i zalewa piwnice!

Rzeczywiście szum wody był coraz wyraźniejszy i prawie w okamgnieniu ukazały się brudne fale w kurytarzu piwnicznym. Musiano uciekać.

Wkrótce potem na spienionych falach ukazała się owa kanapa z salonu, która zapadła się w podziemia razem z lady Eweliną i Holmesem.

Harry z rozpaczą załamał ręce, obawiał się bowiem, czy fale Tamizy nie zatopiły Holmesa i hrabiny Tutlor...

Przybyła policya. Harry opowiedział im pokrótce bieg wypadków. Rozpoczęto poszukiwania na nowo. Przeszukano Tamizę, w przypuszczeniu, iż może wyrzuci na powierzchnię ciała obojga zatopionych, jednak bez rezultatu. Rozesłano w pościgu za Tutlorem kilku ludzi, ale także napróżno.

W godzinie wiedział już cały Londyn o wypadkach, które rozegrały się w pałacu hrabiego Tutlora i jego ucieczce, o ukazaniu się w pałacu Eweliny, którą miano już za utoniętą, a następnie o jej zapadnięciu się w podziemia wraz z Holmesem. Z Eweliną współczuto, Holmesa żałowano. Opinia publiczna była zdania, że oboje zginęli w lochach pałacu, zatopieni falami Tamizy.

Jeden Harry nie tracił jeszcze nadziei, choć i on pogrążony był w smutku. Poprostu nie potrafił pogodzić się z myślą, aby jego mistrz i ukochany towarzysz mógł nie żyć. Z niemą rezygnacyą pojechał do domu i tu zdenerwowany oczekiwał, czy przypadkiem nie zjawi się Holmes.

Cały dzień minął, a o Holmesie nie było ani słychu.

Roboty na Tamizie przerwano, bo spiętrzona właśnie, jak zwykle w jesieni, rzeka, utrudniała poszukiwania; czekano więc, aż woda wyrzuci na brzeg ciała zatopionych.

Policya, badając przyczynę wtargnięcia wody do piwnic pałacu, skonstatowała, że kilka bloków kamiennych w fundamencie pałacu było naruszonych. Czy to spowodowała zbrodnicza ręka, czy wypadek, dyskusya była otwarta.

Policya rozwinęła cały aparat śledczy w poszukiwaniu za hrabią Tutlorem, ale zbiega nie znaleziono.

Z niepewności wyrwał go telegram, który otrzymał od pierwszego prokuratora Londynu, z żądaniem, aby stawił się natychmiast w pałacu sprawiedliwości.

Harry znalazł się na skrzydłach u prokuratora

który był właśnie u sędziego śledczego. Obaj pozdrowili Harrego z wielką powagą.

— Otrzymaliśmy — rzekł prokurator — od pana Holmesa, jeszcze przed jego wypadkiem akt, w którym stara się dowieść, że mordercą lady Eweliny jest nie Pear, ale lord Winchester.

— Przecież lady Ewelina żyje! — zawołał Harry.

— Mógł pan uledz halucynacyi! Innych świadków niema!

— Przysięgam, że ją widziałem na własne oczy!

— Zresztą przypuśćmy nawet; pozostaje do stwierdzenia, kto wrzucił hrabinę Tutlor do Tamizy. Wywody p. Holmesa są jasne i dokładne mimo to, póki nie będziemy mieli oczywistych dowodów, nie możemy uwięzić lorda Winchestera a wypuścić Peara.

— Posłuchaj pan pisma Holmesa:

„Do pierwszego prokuratora w Londynie!

W sprawie uwięzienia Peara, podejrzanego o zabójstwo, chciałbym zwrócić uwagę prokuratoryi na pewne fakty, które nie były może rozpatrywane przez władze. Przesłuchiwałem tych samych świadków, co prokuratorya i muszę przyznać, że zeznania niektórych z nich obciążają Peara.

Mimo to nie mogę pogodzić się z myślą, aby taki uczciwy z gruntu człowiek, był zwykłym mordercą. Całe jego działanie jest psychologiczną zagadką. Jestem zdania, że należałoby skupić całą uwagę na uchwytny i pewny materyał, a nie na okoliczności, które różni świadkowie różnie mogą podawać.

Lady Ewelina Winchester miała odziedziczyć siedmnaście milionów. Proszę sobie przypomnieć, że lord Winchester już od swej młodości prowadzi życie, naruszające niejednokrotnie nasze pojęcia o moralności i dobrych obyczajach. Jest wprawdzie sportsmenem wybitnym w Londynie, ale ma przytem takie sprawki na sumieniu, że wiele domów zamknęło przed nim drzwi.

Należy pamiętać, że żona jego umarła nagle przed siedmiu laty. Nie zwróciło to niczyjej uwagi. Ja sam byłem wtedy bardzo zajęty, co nie pozwoliło mi wglądnąć w tę sprawę, później było zapóźno na zbieranie dowodów. W każdym razie już wtedy zwróciłem uwagę prokuratora na tą nagłą śmierć, ten jednak nie poczynił żadnych kroków.

Wkrótce potem opublikowano testament hrabiny. Już na długo przed śmiercią wydziedziczyła lorda, a cały majątek zapisała córeczce. Hrabia miał tylko używanie i zarząd majątkiem aż do pełnoletności Eweliny. Dochód z tego olbrzymiego mienia dawał hrabiemu możność dalszego prowadzenia hulaszczego życia.

Chciałbym zwrócić uwagę prokuratoryi na jedno:

W chwili dojścia Eweliny do pełnoletności, hrabia musi zwrócić córce cały majątek, na którą ten w całości przechodzi, tak że hrabia staje się żebrakiem.

Zdziwiłem się wprawdzie, gdy lord odrzucił Peara, który mógł uszczęśliwić lady Ewelinę, choć nie był szlachcicem. Małżeństwa mieszane są teraz na porządku dziennym i nikogo to nie razi. Odprawa Peara była bez żadnych podstaw, tem więcej, że Ewelina czuła skłonność do poety.

Pytania, dlaczego lady Ewelina w ostatniej już chwili, odwróciła się od młodzieńca, jeszcze nie rozstrzygnąłem, wkrótce jednak będę mógł to uczynić, gdyż jestem na właściwej drodze w dochodzeniach. Pytanie zaś dlaczego lord Winchester wolał dać swą jedynaczkę Tutlorowi niż poecie znajduje wyjaśnienie w zrzeczeniu się przez Tutlora posagu.

Dlaczego Tutlor to uczynił? Ze szlachetności? Z miłości gorącej do Eweliny? To są wszystko frazesy! Ja przychylam się do zdania tych, którzy twierdzą, że hrabia Tutlor porozumiał się z lordem, aby zabić Ewelinę, dzień przed dojściem do pełnoletności i potem podzielić się łupem.

Lord Winchester miał jeszcze trochę skrupułów i nie mógł się zdecydować na zabicie własnego dziecka. Polecił to uczynić swemu pomocnikowi, hrabiemu Tutlorowi, którego przeszłość nie jest bardzo czysta.

Sam wziąłem w swe ręce prowadzenie dochodzeń w tej sprawie i wkrótce już może przedłożę prokuratoryi dowody, że ta dwójka łotrów, która później dobrała sobie do pomocy trzeciego, wytężyła wszystkie siły, byle zdobyć majątek Eweliny.

Na podstawie tego, co napisałem, proszę o uwolnienie Peara z więzienia. Boję się, że nieszczęśliwy młody człowiek cierpi nadzwyczajnie i że dłuższy areszt śledczy mógłby mieć najgorsze skutki dla jego sił fizycznych i duchowych.

Szerlok Holmes".

— Widzę, że rozumowanie Holmesa jest zupełnie logiczne, a jego przypuszczenia prawie nie-

omylne! — rzekł Harry Takson, a w słowach jego czuć było uwielbienie dla swego mistrza. — Dla mnie jest teraz wiele rzeczy zrozumiałych!

— Jednak my, mimo najszczerszych chęci, nie możemy uczynić zadość życzeniu pana Holmesa. Dlatego właśnie — rzekł dalej prokurator — odbyłem naradę z panem sędzią śledczym i wezwałem również pana, panie Harry Takson, aby wyczerpać wszystkie argumenty. Niestety zeznania świadków są tak niekorzystne dla Peara, że póki materyałem śledczym odwodowym nie zostaną osłabione, nie może być mowy o wypuszczeniu na wolność Peara. Poprostu sprzeciwiałoby się to prawu!

Harry przytakiwał prokuratorowi głową.

Jakże mógł oponować urzędnikom sądowym, którzy z punktu widzenia prawnego mieli zupełną słuszność? Jeden Holmes byłby w stanie swoje wywody pisemne poprzeć odpowiednimi argumentami słownymi, ale jego właśnie brakło...

— Czy niema więc wyjścia, panie prokuratorze? — zapytał Harry.

— Jest — tenże odpowiedział — jeżeli otrzymamy ustne zeznania Eweliny, o której pan twierdzi, że żyje.

— Mogę wiedzieć, co Pear zeznał w śledztwie?

— Do tego czasu właściwie nic. Odmawia zeznań i to go jeszcze więcej obciąża.

— Czy nie zezwoliliby mi panowie z nim się rozmówić?

Gdy Harry otrzymał zezwolenie, udał się natychmiast do celi, w której siedział Pear. Ten zmienił się do niepoznania. Policzki mu zapadły, oczy straciły dawny blask. Dużo stracił Harry czasu, zanim mu Pear cośkolwiek odpowiedział. Dopiero gdy mu Harry oświadczył, że Ewelina żyje, młodzieniec zerwał się na równe nogi.

— Ona żyje? Pan żartuje ze mnie! — rzekł w podnieceniu.

— Zaręczam panu, że żyje i pragnęłaby się z panem jak najprędzej zobaczyć! — rzekł Harry, wychodząc z założenia, że gdy chodzi o życie ludzkie, można kłamać.

— Czy znalazł ją mój służący? — pytał dalej rozgorączkowany Pear.

— Tak! — odpowiedział po wahaniu Harry, nie wiedział bowiem, co ma na to pytanie odpowiedzieć.

— A moja matka?

Harry znalazł się w prawdziwym kłopocie. Na chybił trafił rzekł, zupełnie wymijająco:

— Pańska matka o niczem nie wie! W przeciwnym razie byłaby poczyniła energiczne kroki, celem uwolnienia pana z aresztu śledczego!

— Dobrze pan mówi! Jan działał tu na własną rękę.

Harry znając już parę szczegółów, namawiał Peara, aby mu powiedział całą prawdę. Ale młodzieniec opierał się, wreszcie oświadczył, że sprawę może wyjaśnić tylko lady Ewelina, bo on nie powie przedtem ani słowa.

Harry wiedząc, że więcej nic od młodego człowieka nie wyciągnie, pożegnał go, a opuściwszy pałac sprawiedliwości, udał się natychmiast do mieszkania Peara.

Matka nieszczęśliwego poety zamieszkiwała już od dziesięciu lat na ulicy Wiktoryi. Odkąd Pear uzyskał na deskach teatralnych powodzenie i był zamożnym człowiekiem, powiększył służbę. Ów Jan, o którym mówił Pear, służył już u jego ojca i był typem uczciwego, wiernego sługi.

Rozmowa z matką była krótką. Zaręczała, że syn jej nie może być mordercą, jednak sama o niczem nie wie i nic nie może zeznać.

Biedna kobieta była blizką omdlenia, słysząc o losie syna.

Harry udał się z kolei do Jana. Ten czyścił właśnie powóz, którego używał Pear do wyjazdu i patrzał trwożliwie na przychodzącego.

— Wy nazywacie się Janem?

— Tak mój panie.

— Pan wasz przysyła mnie do was.

— Pan Pear? — spytał stary sługa, przyczem oczy rozjaśniły mu się młodzieńczym błyskiem.

— Tak jest, pan Pear mię posyła i kazał wam powiedzieć, abyście mi całą prawdę powiedzieli. Znaleźliście lady Ewelinę żywą?

— Tak! nie czekałem na pana, gdyż widziałem gromadzących się ludzi na drugim brzegu więc bałem się pościgu.

— Gdzie czekaliście?

— Na prawym brzegu Tamizy.

— Sam?

— Z powozem.

— Pan Pear przyjechał także?

— Naturalnie. Umówili się oboje, że tu mają się spotkać?

— Z kim miał się spotkać?

— Z lady Eweliną.

— Miał schadzkę z lady Eweliną?

Służący przypatrzył się niedowierzająco. Nie

chciał dalej mówić. Harry jednak rzekł znowu na chybił trafił:

— Prawda, całkiem zapomniałem, lady pisała do pana Peara, że postanowiła raczej umrzeć, niż żyć z hrabią. Prosiła go, aby przygotował łódź i z nią razem uciekł.

— Tak jest! Pan mnie we wszystko wtajemniczył.

— Widzicie, ja też wiem o wszystkiem. Pear miał łódź, aby w razie gdyby lady była strzeżoną, siłą ją uprowadzić. Tak?

— Tak, panie! Mego pana podejrzywają, że utopił młodą lady. Skądże takie przypuszczenia?

— Twierdzą, że pan pchnął lady do wody.

— O tem nie mogę nic powiedzieć, mój panie! Co się działo na środku rzeki nie widziałem, gdyż była gęsta mgła. Po chwili zobaczyłem białą postać, która ostatkiem sił usiłowała płynąc, dobić do brzegu. Nie namyślając się wiele, wskoczyłem do wody, wyciągnąłem lady na brzeg i wsadziwszy do powozu, zawiozłem wbrew jej woli do naszego domu. Tu siłą trzymałem ją w domu, widziałem bowiem, że ma coś rozum pomieszany; pomimo tego jednak udało jej się uciec zaraz nazajutrz i nie wiem, gdzie się znajduje.

— To zmienia postać rzeczy — rzekł do siebie raczej, niż do służącego Harry. — Że Pear wrzucił inspektora do wody, nie ma nic dziwnego. Bronił się tylko, ponieważ go napadnięto. Wyciągnął ręce, aby przesadzić Ewelinę do swej łódki, a ten ruch źle osądzili ludzie na brzegu stojący, a także i inspektor Snatterboks. Należy jednak rozstrzygnąć: w jaki sposób wpadła lady do wody w oczach widzów?

Harry opuścił dom Peara zatopiony w myślach. Nie był zdecydowany od czego ma zacząć. Znajdował się na śladzie, którym szedł Szerlok Holmes, nie widział jednak drogi, którą miał kroczyć naprzód.

Myśl, że może nie ujrzy więcej Holmesa, nie pozwalała mu skupić należytej uwagi. Prawie odruchowo zdecydował się Harry udać do pałacu Tutlora, który był sądownie zamknięty.

W zamku nie miał co szukać. Przypomniał sobie nagle, że Holmes poszukiwał łódki, którą płynęła Ewelina, ale jej nie znalazł, zaprzestał zaś szukać czółna, gdy przybyli na przeciwny brzeg. Tu znalazł bowiem Holmes woalkę Eweliny, domyślił się, że tutaj wyciągnięto Ewelinę z wody i że ktoś, który na nią oczekiwał, uwiózł ją. Teraz dopiero jasnem było dla Harrego, dlaczego Holmes zwrócił się tak nagle ku łące nadbrzeżnej, szukając tam śladów.

Harry szedł rowem i przyszedł nad Tamizę, idąc następnie między zaroślami. Naraz, wykrzyknął z radości, zauważył bowiem łódkę, na której wisiały jeszcze resztki lampionów. Czółno wyciągnięto na brzeg widocznie dla naprawy.

Harry oglądał łódkę ze wszystkich stron, nic jednak nie mógł zauważyć, coby było podejrzane. Obracał łódkę ze wszystkich stron, badał każdą deskę, wreszcie spostrzegł tuż przy sterze, wystający guzik, rodzaj tastra elektrycznego. Przycisnął go i ku swemu zdumieniu zobaczył, że dno łódki rozsunęło się zupełnie, a po pewnej chwili zesunęło się z powrotem.

A więc zagadkowe dotąd wpadnięcie Eweliny do wody było wyjaśnione!

ROZDZIAŁ V.

Zdemaskowany.

Nie ulegało żadnej wątpliwości że łódź została umyślnie skonstruowaną, aby dokonać zbrodni. Harry przypomniał sobie opowiadanie Snatterboksa, który podniósł, z jaką ostrożnością i serdecznością sadowił hrabia Tutlor Ewelinę w łodzi.

Czółno było w taki sposób urządzone, że biedna kobieta musiała wpaść do Tamizy i znaleźć tam śmierć. Sprawcy nie wyznaczyli wprawdzie godziny na spełnienie zamierzonej zbrodni, ale sama hrabina uprzedziła ich życzenia, chcąc się przejechać porą nocną łódką po Tamizie. Bo i ona miała swój dobrze obmyślany plan!

Chociaż do tej chwili nie złożył Pear żadnego zeznania, można go było każdej chwili do tego zmusić, bo nie miał już żadnej więcej potrzeby, milczeć ze względu na lady. Nie nadarmo był on jednak poetą; był człowiekiem, który miał swój światopogląd.

Nie mógł zrozumieć, dlaczego hrabina tak nagle wpadła do wody; sądził że to wskutek jego niezgrabności się stało, gdyż on chciał ją tylko przenieść na swoją łódkę. Z jednej strony ze żalu, z drugiej strony, chcąc pamięć lady pozostawić bez plamy, postanowił raczej wziąć na swoje barki oskarżenie o morderstwo, aniżeli przyznać się, że był w zmowie z hrabiną.

Hrabia Tutlor usłyszawszy życzenie hrabiny co do przejażdżki czółnem po Tamizie, postanowił

przeprowadzić natychmiast swój dyabelski plan. Młody murzyn nie wiedział z pewnością o niczem i był niewinną i mimowolną ofiarą zbrodniczych zamiarów. Hrabia dlatego tak ostrożnie sadowił swą żonę w łódce, gdyż nie chciał, aby ta stąpiła przypadkowo na sprężynę, przez co spowodowałaby zatonięcie łodzi przy brzegu. Wtedy musiałby Ewelinę ratować, bo stałoby się to w jego oczach.

Liczył z pewnością na to, że hrabina podczas jazdy zechce zmienić miejsce lub też się kilkakrotnie poruszy i wtedy dotknie sprężyny. Deski dna się rozsuną i woda zaleje łódkę. Stanie się to zdala od pałacu, na środku rzeki, w ciemności, nie będzie więc mowy o ratunku.

Hrabia Tutlor nie wiedział nic o zmowie hrabiny z Pearem. Nie przypuszczał również, aby tak dobrze pływała i mogła się uratować.

Ale mimo to nawet byłaby w ostatniej chwili zginęła, gdyby nie służący Pearego, Jan, który ją uratował. Jest to cały szereg okoliczności, które w większej części zawsze stają na przeszkodzie w spełnieniu każdej zbrodni.

Wykombinowawszy wszystko, postanowił Harry wydać zbrodniarzy w ręce sprawiedliwości.

Obrócił i zaczął się wspinać po brzegu do góry, wtem zderzył się z drugą osobą.

Harry zobaczył przed sobą inspektora.

Przywitawszy się z nim, opowiedział mu wszystkie szczegóły, które zebrał w dotychczasowych swych dochodzeniach i wyraził nadzieję, że mu Snatterboks będzie w dalszej pracy pomocny.

Inspektor Snatterboks słuchał uważnie przez całą drogę. Jak był nieraz pociesznym okazem, jak lubiał się sprzeciwiać, a czasem arogancko się zachowywał — tak był z drugiej strony człowiekiem, którego można było w danej chwili użyć, trzeba było tylko umieć go użyć. Nieszczęście Holmesa podziałało na niego deprymująco. Obawiał się, że jemu też może jest pisany taki sam los. Bo, skoro się nie udało takiemu Szerlokowi wywinąć ze śmierci, to ile prędzej może ona spotkać jego.

Śmierć była dla inspektora czemś strasznem, czemś, coby go zapędziło za dziesiątą górę i rzekę.

— Jest jeden punkt, Harry, którego jasno nie rozumię — rzekł po długim namyśle. — Mówiłeś, że hrabina była w zmowie z Pearym?

To jest bezsprzecznie dowiedzione! Pocóżby bowiem przedsiębrała wycieczkę po Tamizie o północy. Potwierdza to także milczenie Peara, które jego służący całkiem dokładnie wytłomaczył.

— No dobrze, pocóż jednak hrabina czekała, aż wyjdzie za mąż za Tutlora? Mogła przecież przedtem uciec z Pearem, lub też sprzeciwić się wyjściu za Tutlora.

— Nie mówcie o ucieczce! Lady chciała tylko za wszelką cenę porzucić wstrętnego dla niej lorda, a tego sama nie mogłaby uczynić, lecz potrzebowała pomocy. Tą znalazła w Pearze.

— Może macie słuszność. Musiał zajść jakiś powód, który zniewolił lady, że namówiła Peara, aby ją uprowadził. Musimy jednak w takim razie przypuścić, że miała wstręt do hrabiego. — Dlaczegóż jednak wogóle wychodziła za hrabiego Tutlora? Czyżby ojciec posiadał tyle na nią wpływu, iżby ją do tego zmusił, wbrew jej woli!

— Wtem tkwi zagadka, której na razie nie rozwiążemy — rzekł Harry.

— Gdzie zamierza pan się obecnie udać?

— Będę szukał lorda Winchestera za każdą cenę!

— Gdzie?

— W jego pałacu!

— Zapóźno, mój drogi! Lord odjechał dzisiaj do Ameryki!

— Niemożliwe!

— Zaręczam, że to prawda!

— Wszystko stracone w takim razie!

— Udajmy się do centrali policyjnej. Nic nie jest jeszcze straconego, od czegoż mamy telegrafy? Na mocy zebranych dowodów otrzymamy zaraz pozwolenie uwięzienia go i...

Harry kiwnął głową.

— Ja mam przeczucie, że lord znajduje się jeszcze w Londynie. Skąd pan wie, że Tutlor udał się do Ameryki?

— Nie robił z tego tajemnicy, iż wszystkie swoje kufry kazał zawieźć do portu...

— Lord Winchester wie dobrze, co mu grozi. Gdyby miał zamiar rzeczywiście uciekać do Ameryki, to bądź przekonany inspektorze, żeby nie wysyłał kufrów do portu, ani by też nie mówił o celu swej podróży. Że jednak tak głośno i publicznie chwalił się ze swą podróżą, to daje mi właśnie pewność, że chce zniknąć w innym kierunku nie zostawiwszy za sobą znaków...

Snatterboks nic nie odpowiedział. W milczeniu szli dalej i wkrótce znaleźli się pod pałacem lorda.

Ściemniło się znacznie. Story były pospuszczane w pałacu, światła żadnego. Harry zbliżył się do bramy i zadzwonił długo i mocno.

Czekali chwilę, nikt jednak nie otwierał. Dopiero, gdy zaczął Harry bić kolbą rewolweru w bramę, ukazała się w oknie zabrudzona głowa.

— Czego chcecie panowie? — spytał ów człowiek szorstko.

— Mam pilny interes do lorda.

— Lord odjechał do Nowego-Yorku!

— Czem tu jest pan właściwie? — spytał Harry.

— Pilnuję tego domu!

— I nikt tu nie mieszka?

— Żywej duszy niema!

— Dobrze. Do widzenia!

Harry Takson wziął inspektora pod ramię i udał się z nim, okrążywszy podworzec, na tylną stronę pałacu.

Nie uszli jeszcze stu kroków, gdy usłyszeli ujadanie psa.

— Patrzcie się — rzekł inspektor — do tego czasu nie wiedziałem, że są psy w pałacu!

Poszli kilkanaście kroków naprzód, a pies uspokoił się wkrótce.

Nagle przemknął przez ogród wąski pas światła i zaraz zniknął.

Harry zadrżał cały z wzruszenia.

— Zauważył pan?

— Co?

— Światło?

— Tak mi się coś wydawało...

— Padło ono z góry. Coś panu powiem, inspektorze: Lord mieszka dotychczas w Londynie i to do tego w swoim własnym domu! Jestem najgłębiej o tem przekonany!

— Niemożliwe!

Nie potrzebowałem nawet do mego twierdzenia tego podejrzanego światła! Najprzód pies. Lord do tego czasu nie miał psa! Dlaczegóż teraz go umieścił w pałacu? Aby pilnował domu? Głupstwo! Zauważył pan, że pies jest na łańcuchu w głębi ogrodu. Założyłbym się, że psa sprawił sobie dlatego, aby ustrzedz się przed nadejściem nieproszonego gościa z tyłu pałacu. Do tego jeszcze przyłącza się coś, o czem z pewnością nie myślał inspektor:

Dlaczego lord wraz z hrabią dopuścili się zbrodni?

— Aby zabrać majątek lady Eweliny... Tak przynajmniej twierdził pan sam!

— Całkiem słusznie! Wie pan jednak, że nasze prawo przyznaje dopiero wtedy spadek dziedzicowi, gdy śmierć spadkodawcy zostanie stwierdzona. Naprzód lord musi udowodnić śmierć swej córki, później dopiero stanie się prawomocnym spadkobiercą. Bezwątpienia lord obiecał hrabiemu Tutlorowi za pomoc pewną sumę pieniędzy, więc przypuszczam, że nie opuścili Londynu, zanim nie będzie miał w ręku całego spadku.

Tę rozmowę prowadzili obaj szeptem. Snatterboks kiwał głową.

— Harry, pan jesteś prawdziwym Holmesem!

Harry uśmiechnął się smutno na to wspomnienie drogiego mu nazwiska.

— Obym nim był kiedyś! Nie zapominaj pan, że operuję dotąd wynikami śledztwa, zebranymi przez mistrza.

— Cicho! — szepnął nagle Harry. — Czy nic pan nie słyszy?

Rzeczywiście rozróżnić można było jakieś głosy. Tak były przytłumione; że tylko człowiek w zupełnej ciszy mógł je odróżnić.

Przez chwilę szukał Harry w ciemności. Nagle rzucił się na ziemię, podczołgał się pod dom i przyłożył ucho do ziemi. Snatterboks czołgał się za nim.

— Tu inspektorze! Słyszy pan?

— Całkiem wyraźnie, Harry! Na dole mówią!

Harry czołgał się dalej, wzdłuż tylnej strony pałacu, aż w końcu położył się całkiem na brzuchu.

— Tu... widzi pan? na dole... są dwaj mężczyźni i jedna kobieta.

Inspektor Snatterboks przycisnął oko do wązkiego otworu drzwiczek piwnicznych, przez który można było widzieć wnętrze piwnicy.

Było ono urządzone z wielkim przepychem. Ściany zawieszone drogimi dywanami, podłoga zasłana skórami, meble były dębowe.

Wszystko wskazywało na to, że właściciele tej piwnicy byli przygotowani na przebywanie w niej dłuższy czas. W tyle lochu była mała ruletka.

Inspektor wbrew swojej zasadzie milczał. Tak był zajęty tem, co się wewnątrz piwnicy działo, że nie zwracał nawet uwagi na to, co Harry mówił do niego. Przytknąwszy oko do małego otworu, stał jak myśliwy na czatach, nastawiwszy uszy.

— W Moskwie opuściłeś mnie wówczas w haniebny sposób! — rzekła owa kobieta do jednego z mężczyzn, który tyłem stał do okna.

Ten zbliżył się do niej, obracając się częściowo, i wtedy Harry poznał w nim hrabiego Tutlora.

Lord Winchester także obrócił się ku oknu... Światło padło na oblicze młodej kobiety: była to lady Powell.

— Stosunki zmuszały mię do tego! — odrzekł hrabia z taką słodką miną, że aż raziła przewrotnością.

Lady Powell wyglądała całkiem inaczej. Nie było uśmiechu na jej ustach, które miała dziwnie ściągnięte, oczy jej słały błyskawice, policzki miała żółte jak wosk i zapadłe.

— Co zmuszało cię wtedy do opuszczenia mnie?

— Mój Boże, ty wiesz przecież sama. Straciłem majątek i musiałem szukać sobie środków do życia!

— Umożliwiłam ci zarobek sama, dając posadę w tajnej policyi...

— To nie podobało mi się, a zresztą mało można było zarobić.

— Nie, przyjacielu, ty kłamiesz. — Żałowałeś małżeństwa, które zawarłeś ze mną w szale młodości. Sądziłeś, że twe wrodzone zdolności mogą cię zaprowadzić daleko, a mnie uważałeś za zawadę.

— Nie mam zamiaru kłamać! Moje uczucia dla ciebie rzeczywiście wygasły!

— Dlatego skorzystałeś z pierwszej sposobności, aby uciec i pozostawiłeś mnie w rozpaczy i nędzy...

— O tem nie myślałem... musisz to złożyć na karb mojej młodości...

Sonin! — tu przybliżył się do niej, ona jednak usunęła się na bok.

— Jest tylko jeden sposób naszego pogodzenia się? — rzekła.

— Jaki?

— Musisz uznać mnie za twoją prawowitą żonę — tu nabrał głos kobiety siły, oblicze zaczerwieniło się.

— Ja cię nigdy nie przestałam kochać! — rzekła po chwili.

Tutlor rzucił lordowi znaczące spojrzenie.

— Mamy wielkie duże plamy przed sobą, Soniu! Możesz przy mnie zostać, ale za żonę uznać cię nie mogę.

— Nikczemniku! Skradłeś mi papiery, stwierdzające zawarcie naszego małżeństwa. Zwróć mi je z powrotem, o ile nie chcesz, abym cię zdradziła.

— Byłabyś zdolną do tego? — krzyknął z wściekłością.

— Nie zniosę tego, abyś swoje losy łączył z inną kobietą. Zwróć mi moje papiery, które mi dają możność trzymania cię w szachu!

— Papiery? Kanalio, ty skradłaś mi je z powrotem — zawył Tutlor.

— Ty ze mnie robisz błazna! — zawołała przez łzy kobieta. — Ukradłeś mi dokumenty w niewytłumaczony dla mnie sposób, a teraz bredzisz, że ja ci je znowu zabrałam!

— Ty, a nikt inny. Dokumenty zginęły mi z biurka! Któżby inny miał interes w tej kradzieży prócz ciebie? Żądam ich zwrotu, bo...

Usunęła się głębiej w tył.

— Ty mi grozisz? — zawołała.

Hrabia przystąpił do lorda i szepnął mu:

— Najwyższy czas z nią skończyć.

Lady Powell musiała dorozumieć się, co szepta Tutlor lordowi, bo instynktownie skoczyła ku drzwiom i chwyciła za klamkę, chcąc uciec. Ale w tejże chwili lord świsnął za nią lassem, wiszącem dotąd na ścianie i lady padła na ziemię.

Oba draby rzuciły się na nią i poczęły dusić.

— Inspektorze! Musimy zdecydować się na walkę z nimi! — szepnął Harry do Taksona.

— Niech dyabli wezmą, skoro trzeba, to trzeba!

W okamgnieniu obaj wyłamali drzwiczki okiennicowe i runęli do piwnicy.

Zanim lord i Tutlor mieli czas pomyśleć o chwyceniu za rewolwer lub zgaszeniu światła elektrycznego już zobaczyli skierowane ku sobie rewolwery Harrego i Snatterboksa. Lord i Tutlor widzieli, że na razie wszelki opór mógłby dla nich smutno się skończyć.

Lord postanowił chwycić się przebiegu.

— Na jakiej podstawie — rzekł z udanym spokojem, wtargnęliście panowie do pałacu człowieka, który dotąd nie miał żadnego konfliktu z władzami?

— To jest nasza rzecz! Gdzieindziej to wam wytłómaczymy! Przecież przed chwilą, chcieliście tutaj spełnić nową zbrodnię, na tej tu kobiecie!

— To nieprawda! Chcieliśmy ją tylko skrępować i usunąć z tego domu!

— A któż jest winien śmierci nieszczęśliwej Eweliny? — Tutlor i lord Winchester zdrętwieli.

Obaj chcieli coś mówić na swe usprawiedliwienie, ale wtem otworzyły się nagle drzwi piwnicy i lady Ewelina ukazała się na progu.

Była tak blada, taki tragizm bił z jej oczu, że zdawało się wszystkim, jakoby duch nieszczęsnej lady zjawił się przed nimi.

— Słyszałam, że tu była mowa o mnie. Ja panom sama wytłómaczę wszystko...

— Wytłómacz, powiedz Ewelino, moje drogie dziecko, czy nie byłem dla ciebie zawsze najlepszym ojcem? — zawołał lord Winchester.

— Przedewszystkiem pan, lordzie Winchester, nie jesteś wcale moim ojcem!

— To ja tobie sam powiedziałem. Z tem się nie kryłem. Nazwiskiem mojem osłoniłem błąd twej matki.

— To prawda! — rzekła z uniesieniem. — Ta kobieta jednak, która chciała obok ogromnego majątku dać swemu dziecku także imię lady Winchester, odpokutowała ciężko swój jedyny grzech, przez całe lata strasznego męczeństwa i okrucieństw, których pan jej nie szczędziłeś i wreszcie zrujnowaną kobietę wpędziłeś przemocą i zbrodnią do grobu.

— Milcz! — krzyknął z wściekłością lord.

— Lordzie Winchester! W dniu, kiedy mnie może sto jeszcze godzin dzieliło od pełnoletności, wezwaną zostałam do notaryusza, który zarządzał majątkiem mej matki i panu, panie lordzie, wypłacał roczne apanaże. Rejent oddał mi list, skreślony przez moją matkę ostatkiem sił na łożu śmiertelnem, a oddany mu w depozyt. W liście tym przeczytałam, że...

— Milcz! Zaklinam cię na imię twej matki!

— O nie, lordzie! Muszę teraz mówić... W liście tym przeczytałam, że pan, panie lordzie, podałeś jej truciznę. Ona wiedziała o tem, ale chętnie truciznę zażyła, bo wolała iść do grobu, niż dalej pędzić tak okropne życie przy boku nędznika. Ale idąc do trumny, przestrzegała mnie, żeś ty lordzie i mnie gotów podsunąć truciznę w dniu, w którym będziesz mi musiał wypłacić majątek mej matki. Słusznie mnie ostrzegała moja nieszczęśliwa matka...

Lord złamany, zmiażdżony upadł na krzesło. Hrabia Tutlor nie dał jednak za wygraną i postanowił on jeszcze popróbować interwencyi u lady Eweliny.

— Ewelino! — rzekł — nie zapominaj, że jesteś moją żoną!

— Pozwól pani, żebym ja temu łajdakowi odpowiedział! — krzyknął Harry Takson. — Pani nie jesteś żoną tego nędznika, bo był on już raz poprzednio żonaty, żona jego żyje, więc ponowny związek małżeński z panią, lady Ewelino, jest nieważny!

Lady Ewelina potwierdziła głową.

— Ja wiedziałam o tem! — rzekła ze smutnym uśmiechem. Dowiedziałam się o tem od tej oto kobiety — zawołała wskazując na lady Powell. — Wiedziałam, ale mimo to zdecydowałam się wyjść za hrabiego Tutlora, bo kochałam Wiliama Peara i nie chciałam, aby ten szlachetny młodzieniec, pojął za żonę, córkę zbrodniarza!

Wyczerpana ze sił słaniała się lady Ewelina ku ziemi. Nastała cisza. Harry Takson się zamyślił, inspektor Snatterboks opuścił w zadumie ręce...

Błyskawicznie rzucił okiem dokoła lord Winchester i spojrzał momentalnie na Tutlora. Ten zrozumiał zamiary lorda, bo nieznacznie kiwnął mu głową.

— Naprzód! — krzyknął przeraźliwie lord i zanim się kto spostrzegł, złoczyńcy odepchnęli na bok Snatterboksa i Ewelinę i utorowali sobie drogę ku drzwiom. Trwało to kilka sekund zaledwie, było tak niespodziewane, że ucieczka byłaby złoczyńcom udała się w zupełności.

Już chwycił lord za klamkę i chciał jednym skokiem być za drzwiami. Ale oto w drzwiach ukazała się wyniosła postać człowieka, z nieubłaganym wzrokiem, dzielną postawą...

Był to Szerlok Holmes.

Jednego ruchu ręki nie potrzebował zrobić wielki detektyw, bo na sam widok tego nieustraszonego tępiciela zbrodni, złoczyńcy padli na kolana.

Był to rzeczywiście Szerlok Holmes, który już od kilku minut stał za drzwiami i słuchał. A za nim błyszczały hełmy konstablów.

— Wiązać ich! — wydał krótki rozkaz Holmes.

W okamgnieniu zbrodniarze leżeli skrępowani na ziemi, a wkrótce potem odwieziono ich do więzienia. Jedna tylko lady Powell, na interwencyę Holmesa, została wypuszczona, jako również jedna z ofiar zbrodniarzy. Awanturnica w ciągu kilku godzin znikła z Londynu i od tego czasu słuch za nią zaginął. Jak tajemniczo się zjawiła w Londynie, tak też tajemniczo straciła się wszystkim z oczu...

* * *

Szerlok Holmes znalazłszy się w swem mieszkaniu, opowiedział Harremu, w jaki sposób uratował siebie i Ewelinę od pewnej śmierci.

Strącony razem z lady Eweliną do podziemia, znalazł się w jakimś ciemnym, wilgotnym lochu. Zbadawszy ściany, poznał, że bloki kamienne były

osłabione, pod wpływem wilgoci. Po pewnym czasie pracy, przy pomocy scyzoryka i słabem świetle kieszonkowej latarki, zdołał wyjąć jeden kamień i zepchnąć na zewnątrz. Usłyszał wtedy szum fal Tamizy, która płynęła tuż przy ścianie lochu. Pracując jeszcze jakiś czas w pocie czoła, potrafił wyjąć ze ściany dalsze dwa kamienie. Potem stała się rzecz niespodziewana, bo osłabiona ściana częściowo runęła i fale Tamizy poczęły wdzierać się do lochu. Ze zwykłą przytomnością umysłu, wziął Holmes Ewelinę w swe ramiona i umiał przeciw prądowi wody wydostać się przez uczyniony otwór na pełną rzekę, a następnie na brzeg.

Mimo zmęczenia i przyziębienia, zdołali oboje dowlec się do jakiejś nadbrzeżnej chaty rybackiej, gdzie w gorączce przeleżeli kilka dni. Gdy przyszli do siebie, Ewelina była już zdrową nie tylko fizycznie, ale i umysłowo, bo odzyskała znowu pełną równowagę myśli.

Do tego opowiadania Holmesa należy dodać, że Wiliam Pear i Ewelina Winchester pobrali się wkrótce i byli nadzwyczaj szczęśliwi, a wdzięczność ich wobec wszelkiego detektywa nie miała granic.

Holmes był również zadowolony, że sprawa wzięła tak szczęśliwy obrót, przyczem nie szczędził słów uznania dla Taksona, chwaląc go, że w czasie jego wielodniowej nieobecności, poprowadził za niego akcyę tak umiejętnie i sprytnie.

KONIEC.

Najbliższy [Nr. 34] naszego Tygodnika zawiera między innemi senzacyjną powieść z przygód **Szerloka Holmesa** p. t.

Tajemnica spętanej ręki.

TO I OWO.

OD REDAKCYI.

Nie z naszej winy — znowu jedna rubryka świeci pustkami tak jaskrawemi, jak księżyc, który wydarłszy się z za chmur ciemnych, świeci nad tym padołem płaczu i zgrzytania zębów nad niepoprawnymi współpracownikami.

Pan Kuśtyka, bo zapewnie Sz. Czytelnicy domyślą się, że o Nim jest mowa, wyjechawszy na święta nie powrócił jeszcze ani do Redakcyi naszej, ani do swojej przytomności. Dostaliśmy tylko krótką depeszę: „Wracam — nie wiem kiedy, napiszę — nie wiem co!“...

To, tak wiele do myślenia dające powiedzenie czcigodnego naszego Współpracownika, niech wystarczy naszym P. T. Czytelnikom.

„Nie wie, co napisze“ — ale napisze z pewnością dobrze, za co gwarantuje podpisana

Redakcya „Szerloka Holmesa“.

Okruchy.

Na giełdzie w Rio Janerio znajduje się popiersie pewnego murzyna, niejakiego Limona, zapewne jeden jedyny publiczny pomnik. jakim „czarny“ ogółem został uczczony.

Pruscy oficerowie mieli do niedawna zegarki, w których sekundnik uderzał 75 razy na minutę, gdyż taka jest ilość kroków podczas zwykłego marszu.

Prawo głosowania dla kobiet przeprowadzili w Nowej Zelandyi konserwatyści.

Nauka przyjmuje teraz ogólnie, że człowiek posiada **6** zmysłów. Szóstym jest t. zw. „zmysł statyczny“ (położenia).

Centryfugalne maszyny do mleka posiadają szybkość obrotu równającą się 6000 całym obrotom na minutę.

Największa ilość znalezionych pereł w jednej muszli była 150 sztuk.

Ciało nowonarodzonego dziecka zawiera 66% wody.

Na wyspie Minorce używano dawniej świń do zaprzęgu i to razem z osłami.

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie